PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

AB

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota 13 i niedziela 14 listopada 1954 roku Rok III. Nr 270 (675)

Listy kandydatów
Frontu Narodowego na radnych i zastępców radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej

Okręgowe Komisje Wyborcze dla wyborów do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie zarejestrowały listy kandydatów na radnych i zastępców radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Koszalinie zgłoszonych przez Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego.

Kandydaci ci zostali ustaleni przez Wojewódzki Komitet Frontu Narodowego po rozpatrzeniu wniosków zebrań ludzi pracy w zakładach produkcyjnych, instytucjach, gromadach i spółdzielniach produkcyjnych, na których wysuwano kandydatów.

Poniżej zamieszczamy listy kandydatów na radnych i zastępców radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej zarejestrowane przez okręgowe komisje wyborcze w woj. koszalińskim.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 5 W KOŁOBRZEGU

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Wróblewski Zbigniew** — z-ca przew. Prez. Woj. RN w Koszalinie, członek PZPR.
2. **Woźniak Edmund** — ślusarz TOR Karlino, czł. ZMP, bezpartyjny.
3. **Kubus Zenon** — oficer Wojska Polskiego.
4. **Jankowski Stanisław** — prezes Wojewódzkiego Zarządu ZSCh, członek PZPR.
5. **Kaniowska Paulina** — czł. spółdz. prod. Czernino, czł. ZSL.
6. **Kutkowski Stanisław** — ślusarz, brygadzista Zakł. Rem.-Montażowych — Kołobrzeg, członek SD.
7. **Karpiak Antoni** — kier. Zesp. Kutrów PPiUR „Barka", członek PZPR.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Połetek Wacław** — czł. spółdz. prod. Gościno, członek PZPR.
2. **Kulesza Mikołaj** — robotnik rolny PGR Ramlewo, bezpartyjny.
3. **Jankowski Roman** — średniorolny chłop, Nowy Borek, bezpartyjny.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 6 W KOSZALINIE-MIASTO

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Rygliszyn Józef** — I sekretarz KW PZPR w Koszalinie.
2. **Chmielewski Edward** — dyr. DOSZ w Koszalinie, przewodniczący WKFN, członek PZPR.
3. **Czarnecki Alojzy** — prawnik — przewodniczący Woj. Kom. SD w Koszalinie.
4. **Brochman Stanisława** — krawcowa w Spółdz. Pracy „Koszalinka", bezpartyjna.
5. **Rzucidło Maria** — nauczycielka, dyr. Okr. Oddz. PCK w Koszalinie, czł. PZPR.
6. **Danecki Stanisław** — dyr. MHD — artykuły spożywcze, członek PZPR.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Stachowicz Stanisław** — stolarz Koszalińskiej Fabryki Mebli, bezpartyjny.
2. **Potęga Zofia** — robotnica Koszalińskich Zakł. Skupu Sur. Włók. i Skórz., bezpartyjna.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 7 W KOSZALINIE-POWIAT

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Jabłoński Jan** — przew. Woj. Kom. Plan. Gosp. w Koszalinie, członek PZPR.
2. **Czubakowa Janina** — sekr. Woj. Zarządu Ligi Kobiet, członek PZPR.
3. **Stefaniak Jan** — członek spółdz. prod. w Łęknie, członek ZSL.
4. **Kaproń Józef** — oficer Wojska Polskiego.
5. **Kowalski Stanisław** — inżynier, rolnik, bezpartyjny.
6. **Pstrokońska Izabela** — agronom zesp. PGR Biesiekierz, członek PZPR.
7. **Kościelniak Bronisław** — średniorolny chłop z Parnowa, bezpartyjny.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Dawid Krystyna** — zootechnik zespołu PGR Mścice, bezpartyjna.
2. **Bochnia Tadeusz** — prawnik, czł. ZMP, bezpartyjny.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 8 W MIASTKU

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Bielankiewicz Jan** — prezes WZGS w Koszalinie, członek PZPR.
2. **Kulik Felicja** — agronom PGR Ciecholub, bezpartyjna.
3. **Mosek Paweł** — członek spółdz. prod. Wierszyno, członek PZPR.
4. **Kulińska Cecylia** — chłopka, gospodyni domowa, Role-Żabno, członek PZPR.
5. **Ambroziak Bolesław** — średniorolny chłop, Świerzenko, członek ZSL.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Niewadzi Bronisław** — brygadzista traktorowy, POM Miastko, bezpartyjny.
2. **Ramion Wawrzyniec** — średniorolny chłop, Wybudowanie Miastko, członek PZPR.

Ważne i odpowiedzialne zadania korespondentów w kampanii wyborczej

WARSZAWA. W dniach 9 i 10 bm. obradował w sali Domu Słowa Polskiego w Warszawie krajowy zjazd korespondentów „Gromady — Rolnika Polskiego".

W zjeździe, na który przybyło około 500 korespondentów, uczestniczyli: członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz, sekretarz KC PZPR — Władysław Dworakowski, członek Rady Państwa — Stefan Matuszewski i minister Rolnictwa — Edmund Pszczółkowski.

W ożywionej dyskusji korespondenci szczególnie wiele uwagi poświęcili omówieniu przebiegu kampanii wyborczej do rad narodowych na terenie swych wsi, wskazując, iż kampania ta pomimo wielu niedociągnięć w pracy terenowego aktywu przyczyniła się do ogromnego uaktywnienia życia politycznego wsi i skupiła setki tysięcy mało i średniorolnych chłopów wokół komitetów Frontu Narodowego.

Mówił o tym korespondent „Gromady — Rolnika Polskiego" ze wsi Naprawa, pow. Myślenice, Józef Rzeszotko:

„Nigdy jeszcze — mówił J. Rzeszotko — nasi chłopi tak jak teraz nie interesowali się sprawami polityki i dawno nie toczyła się tak zacięta walka klasowa. Kułacy plotką, oczernianiem, a nawet rozpijaniem ludzi usiłowali siać nieufność do rad narodowych, do kandydatów wysuwanych przez mało i średniorolnych chłopów. Tym kułackim wybrykom daliśmy jednak zdecydowany odpór i wysunęliśmy naszych kandydatów do rad narodowych".

Korespondenci mówili również w dyskusji o tym, że nie wszędzie wiejski aktyw społeczny i chłopi potrafili należycie zająć się sprawami przedwyborczymi. Mówił o

(Dokończenie na 2 str.)

Wizyta delegacji Rady Najwyższej ZSRR w Finlandii

MOSKWA. W stolicy Finlandii — Helsinkach przebywa obecnie delegacja Rady Najwyższej ZSRR z przewodniczącym Rady Związku A. P. Wołkowem na czele. Przybyła ona do Finlandii na zaproszenie sejmu fińskiego. Dnia 11 listopada delegacja złożyła wizytę w sejmie fińskim i przyjęta została przez przewodniczącego sejmu K. Fagerholma.

Dokooptowanie nowych członków do Komisji Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami"

MOSKWA. W związku z ustąpieniem niektórych członków z Komisji Międzynarodowych Nagród Stalinowskich „Za utrwalanie pokoju między narodami", Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło dokooptować do tej komisji nowych członków w osobach: Anna Seghers — pisarka (Niemcy), Sahib Sing Sokhei — znany mikrobiolog członek parlamentu hinduskiego (Indie), Antonio Banfi — profesor uniwersytetu w Mediolanie (Włochy), G. W. Aleksandrow — reżyser filmowy (ZSRR).

Mianowanie posła PRL w państwie Izrael

WARSZAWA. Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mianowała Zygfryda Wolniaka posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym PRL w państwie Izrael.

Nowe nominacje w Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej

PEKIN. Agencja Nowych Chin donosi, że w dniu 9 bm. przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Mao Tse-tung dokonał szeregu nominacji w Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Szefem sztabu generalnego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej został mianowany Su-Lui, szefem zarządu politycznego i głównego zarządu kadr — Lo Jun-huan, szefem głównego urzędu szkolenia — Liu Boszen, naczelnym inspektorem sił zbrojnych — E Czen-in.

Przeciwko układom paryskim

W mieście Riesa (NRD) odbyła się ostatnio potężna demonstracja przeciwko układom paryskim. Uczestnicy demonstracji żądali przyjęcia propozycji radzieckich z 23 października 1954 r.

Na zdjęciu: hutnicy stalowni i walcowni w m. Riesa w pochodzie.

(Fot. CAF)

Skończyć z obiecankami

ZEBRANIE wyborcze w PGR Bierzwnica, pow. Świdwin, do chwili wystąpienia robotnika rolnego Sobczyńskiego, niczym w zasadzie nie różniło się od innych dotychczasowych zebrań. Zawsze jednakowo przedstawiciele czy to zespołu, gminy, czy powiatu apelowali do załogi, aby ujawniała niedociągnięcia, wskazywała na błędy, żądała większej opieki i pomocy od władz zwierzchnich — następnie wyjeżdżali, a w Bierzwnicy nic się nie zmieniało.

Przedstawiciel Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego ze Świdwina — Woźniak nie ustrzegł się również tego błędu. Podobnie jak jego poprzednicy tylko apelował.

Wtedy właśnie wystąpił Sobczyński: „Już od dwóch lat mówicie nam to samo, chcecie abyśmy krytykowali, ale nikt nam jeszcze dotąd nie pomógł. Każdy zapisze, przyobieca i wszystko pozostaje bez zmian. A tymczasem, pomimo że warunki są, szkoły 7-klasowej w naszej wsi jak nie ma tak nie ma. Najgorzej jednak to ze sklepem GS-u. Ta sprawa ciągnie się już kilka miesięcy. PZGS przyrzeka, że nastąpi poprawa w zaopatrzeniu, a w sklepie to nawet regularnie chleba nie można kupić".

Przewodniczący zebrania z trudem utrzymywał teraz porządek. Gdy ledwie jeden dyskutant skończył, już następny prosił o głos. Nazbierało się tego moc. — A uruchomienie w naszej wsi ośrodka zdrowia — mówił kierownik gospodarstwa Nowak — odremontowany lokal czeka już na wyposażenie od dwóch lat, a Wydział Zdrowia Prezydium PRN zamiast sprzętu przysłał tablicę. Tak samo ze świetlicą. Lokal mamy, ale od roku czekamy na pisemko, które upoważni nas do zajęcia go. Tymczasem budynek niszczeje. Uruchomienie szkoły 7-klasowej jest przecież też uzależnione tylko od Prezydium PRN, które zwleka z przydzieleniem do Bierzwnicy jeszcze jednego nauczyciela.

Dyskusja wykazała ponadto, że GS nie jest od szeregu miesięcy zaopatrywana w buty gumowe i wiele innych artykułów codziennego użytku, w wyniku czego mieszkańcy Bierzwnicy zmuszeni są jeździć do odległej o 13 km gminy Brzeźno.

Nowy podział będzie dla mieszkańców Bierzwnicy nowym rozdziałem w życiu. We wsi Bierzwnica bowiem powstanie w najbliższym już czasie gromadzka rada narodowa. To ostatecznie przekonało słusznie rozżaloną załogę gospodarstwa PGR. „Będziemy mieli już niedługo na miejscu radę narodową — powiedział m. in. brygadzista podwórzowy Duda, kiedy przystąpiono do zgłaszania kandydatur na radnych do gromadzkiej rady narodowej — udogodnienie to dla nas będzie wielkie. Tylko musimy spośród nas wybrać takiego, który będzie umiał nam załatwić to wszystko, na co czekamy już tak długo. Józef Graczyk będzie chyba najlepszy. Dobry traktorzysta, a i społecznie wyrobiony".

Kandydatura Józefa Graczyka na radnego do przyszłej gromadzkiej rady narodowej poparta została przez wszystkich zebranych.

Porozumienie o wymianie handlowej między ZSRR a Francją

PARYŻ. W wyniku rokowań między przedstawicielami ZSRR i Francji, które zakończyły się 10 b.m. został podpisany układ o wymianie handlowej na okres od 1 lipca 1954 r. do 31 grudnia 1955 roku.

Układ przewiduje znaczne zwiększenie dostaw towarów w porównaniu z latami ubiegłymi. Związek Radziecki będzie eksportował do Francji ropę naftową i jej przetwory, antracyt, pak (smoła twarda), tarcicę, celulozę, rudę manganową, bawełnę i inne towary.

Francja dostarczać będzie Związkowi Radzieckiemu walcówkę metali żelaznych, ołów, kable, przędzę sztucznego jedwabiu, tkaniny jedwabne i wełniane, mięso, ziarno kakaowe, owoce cytrusowe i inne artykuły. Prócz tego Francja będzie budować dla Związku Radzieckiego statki towarowe oraz produkować kotły dla przemysłu energetycznego i inne urządzenia.

Po 36 latach od chwili zakończenia pierwszej wojny światowej

(Artykuł Jacques Duclos w „Humanité")

PARYŻ. Jacques Duclos zamieszcza na łamach dziennika „Humanité" artykuł poświęcony 36 rocznicy zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej.

Duclos przypomina, że gdy przed 36 laty, 11 listopada 1918 roku zakończyła się pierwsza wojna światowa — zaczęto badać różne związane z nią problemy. W wyniku tych badań ujawniła się w całej swej ohydzie zmowa handlarzy armat. Okazało się, że francuscy i niemieccy handlarze armat zawarli tajne porozumienie w sprawie wzajemnego nienaruszania źródeł zaopatrzenia przemysłu wojennego. Pośrednikami byli przedstawiciele rodziny Wendel, częściowo francuskiej i częściowo niemieckiej, reprezentowanej jednocześnie w niemieckim Reichstagu i w parlamencie francuskim. Trwały nadal transakcje między francuskimi zakładami przemysłu zbrojeniowego Schneider-Creusot a koncernem Kruppa. Schneider handlował również z hitlerowcami podczas drugiej wojny światowej.

I oto — pisze Jacques Duclos — widzimy dziś, jak jego potomkowie biorą wybitny udział w realizowaniu nowego sojuszu handlarzy armat, zawartego pod egidą układów londyńsko-paryskich. Podczas gdy odbywały się rozmowy między panami Mendes-France i Adenauerem w sprawie sfinalizowania układów londyńsko-paryskich, toczyła się równolegle druga narada między przedstawicielami wielkiego kapitału zachodnio-niemieckiego i francuskiego. Układ na płaszczyźnie dyplomatycznej doszedł zresztą do skutku dopiero wtedy, gdy zawarty został kompromis między handlarzami armat w obu krajach. Schneider przywiązywał ogromną wagę do porozumienia w sprawie Zagłębia Saary z magnatami zachodnio-niemieckiego przemysłu wojennego, a przede wszystkim z Kruppem, ułaskawionym zbrodniarzem wojennym.

Układy londyńsko-paryskie, mające dać Adenauerowi półmilionową armię z 8.000 czołgów, 1.800 samolotów i 180 okrętami wojennymi, oparte są na realizacji sojuszu handlarzy armat, na porozumieniu trustów i karteli przemysłowych w Niemczech zachodnich i we Francji. Główną troską tych ludzi w razie realizacji powyższych planów byłoby wzmożenie wyzysku klasy robotniczej, zdławienie wolności, zlikwidowanie naszej niezawisłości narodowej i doprowadzenie nas do wojny.

Oto dlaczego w dniu 11 listopada lud francuski, zdając sobie sprawę z grożących mu niebezpieczeństw, zakłada protest przeciwko układom londyńsko-paryskim.

W dzisiejszą rocznicę zawieszenia broni z 1918 roku byli kombatanci i uczestnicy ruchu oporu manifestują swą jednomyślną wolę niedopuszczenia do ratyfikacji układów sankcjonujących odrodzenie militaryzmu niemieckiego.

Możemy przeszkodzić odrodzeniu militaryzmu niemieckiego — kończy autor — jeżeli każdy z nas rozumie naglącą konieczność działania, by stworzyć jednolity front klasy robotniczej i urzeczywistnić jedność sił narodowych i demokratycznych. Może i powinna zamanifestować się z nieodparta siłą wola narodu, który żąda, by układy londyńsko-paryskie nie zostały ratyfikowane i by zgodzono się niezwłocznie na rokowania czterech w celu pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego.

Ten wielki cel, który nie jest bynajmniej ponad siły klasy robotniczej i ludu francuskiego, powinien przyświecać nam w naszych zmaganiach i doprowadzić nas do zwycięstwa.

Zjazd slawistów w Berlinie

BERLIN. Z udziałem licznych przedstawicieli zagranicznych rozpoczął się w Berlinie w uniwersytecie im. Humboldta trzydniowy zjazd slawistów, zorganizowany przez Instytut Slawistyki Niemieckiej Akademii Nauk oraz Instytut Slawistyki przy uniwersytecie im. Humboldta.

Polskę reprezentuje delegacja w składzie: prof. Witold Doroszewski, Zdzisław Stieber, prof. Henryk Wolpe, prof. Marian Jakóbiec, prof. Gerard Labuda, prof. Antonina Jabłońska-Obrębska. Przewodniczącym delegacji jest prof. Tadeusz Lehr-Spławiński.

Prof. Winogradow (ZSRR) podkreślił w wygłoszonym referacie doniosłe znaczenie zjazdu dla właściwego naświetlenia wzajemnych stosunków w ciągu wieków między narodami słowiańskimi a narodem niemieckim, jak również stosunków obecnych i perspektywy dalszego rozwoju pokojowej współpracy między narodami słowiańskimi a narodem niemieckim.

Ważne i odpowiedzialne zadania korespondentów w kampanii wyborczej

(Dokończenie z 1 str.)

tym korespondent Henryk Ossowski ze spółdzielni produkcyjnej Drobin, pow. Płock. Spółdzielcy z Drobina przegapili termin zebrania gromadzkiego, na którym wysuwano kandydatów do rad. Skutek tego jest taki, że ze spółdzielni tej nie wysunięto przedstawiciela do rady. Nie kryty kowano również pracy dotychczasowej rady, nie wskazywano zadań, jakie staną przed nową. Biadoleniu kułackiemu nie przeciwstawiono tam aktywnej pracy politycznej.

Ciekawe były głosy w dyskusji, omawiające rolę i zadania nowych rad. Wielu dyskutantów wskazywało, że aby nowe rady pracowały dobrze, wszyscy mieszkańcy gromad muszą im nieść pomoc, a jednocześnie je kontrolować. Szczególnie ważną rolę ma tu korespondent wiejski, który może swą pracą na terenie wsi i współpracą z pismem poważnie pomóc w usuwaniu niedociągnięć i zaniedbań. Trzeba o nich śmiało pisać.

Podawano na naradzie liczne przykłady świadczące o tym, do czego doprowadzić może brak współpracy z radami i brak kontroli ich działalności.

Wiele mówiono o brakach i niedomaganiach w pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Podkreślano, że w gromadzie, gdzie dobrze jest prowadzona świetlica, gdzie czynna jest biblioteka, gdzie dobrze pracują zespoły świetlicowe, tam i chłopi lepiej gospodarują, mądrzej i skuteczniej demaskują kułaka i wroga.

Mówiąc o zagadnieniach nurtujących wieś, korespondenci podkreślali, że ciążą na nich ważne i odpowiedzialne zadania. Ich praca przyczynia się do usuwania wielu niedociągnięć. Częste są też próby tłumienia krytyki, a nawet próby prześladowania korespondentów.

Bogatą dyskusję podsumował członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Zjazd wśród gorących oklasków uchwalił wysłanie listu do KC PZPR na ręce I sekretarza KC PZPR — Bolesława Bieruta, — w którym uczestnicy zapewniają, że nie będą szczędzić sił, aby jak najlepiej wypełnić swoje zadania w toku kampanii wyborczej.

W wyborach w Stanach Zjednoczonych partia republikańska, choć usiłowała szermować hasłami pokojowymi, straciła wiele głosów.

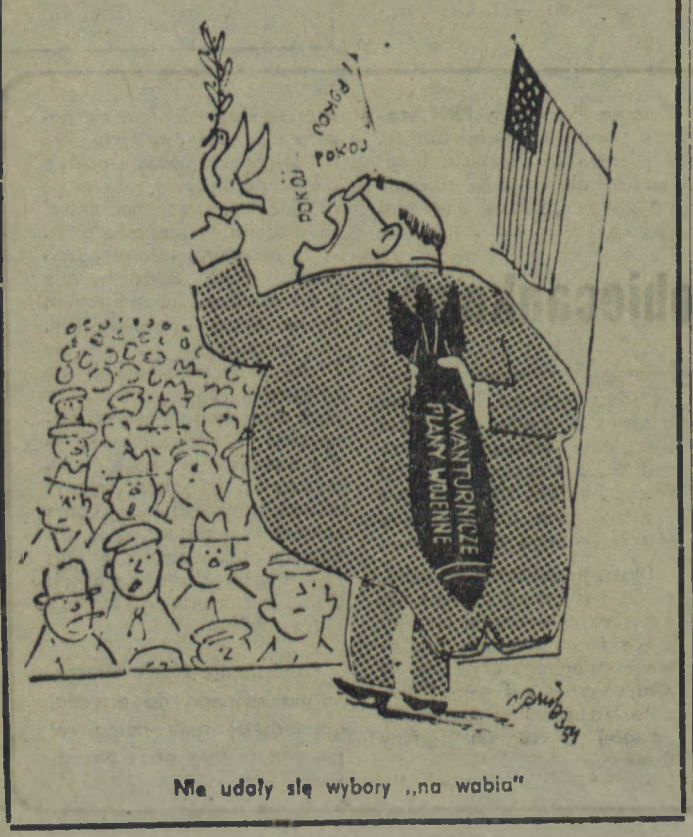

Nie udały się wybory „na wabia"

Bezczelne oświadczenie zbrodniarza wojennego Kesselringa

LONDYN. Jeden z głównych zbrodniarzy wojennych b. marszałek hitlerowski Kesselring, który w 1947 roku skazany został na śmierć przez brytyjski sąd wojskowy, ale pod koniec 1952 roku był ułaskawiony, wystąpił 10 bm. w programie telewizji brytyjskiej. Złożył on bezczelne oświadczenie, mówiąc m. in.: „Byli żołnierze dywizji SS nie powinni być dyskryminowani. Należy ich przyjmować do nowej armii niemieckiej, gdyż biją się dobrze i w wielu z nich płynie najszlachetniejsza niemiecka krew".

Wynurzenia Kesselringa, który w 1940 roku kierował barbarzyńskim bombardowaniem miast angielskich przez Luftwaffe, wywołały ogromne oburzenie wśród mieszkańców Londynu, Coventry i innych miast Wielkiej Brytanii.

Imperialiści amerykańscy dążą do zerwania rozejmu w Indochinach

HANOI. Dziennik wietnamski „Nian Dan" zamieścił artykuł, w którym stwierdza, że Stany Zjednoczone kontynuują swą bezpośrednią ingerencję w sprawy Indochin i starają się wszelkimi sposobami doprowadzić do zerwania podpisanego w Genewie układu rozejmowego.

„Niedawno prezydent USA Eisenhower mianował generała Collinsa, który brał udział w agresywnej wojnie w Korei, ambasadorem USA w Wietnamie południowym. Głównym zadaniem Collinsa jest realizacja agresywnego paktu Azji południowo-wschodniej i utworzenie armii marionetkowej w Wietnamie południowym.

Mianowanie Collinsa nowym ambasadorem amerykańskim w Indochinach dowodzi — pisze dziennik — że imperialiści amerykańscy w sposób coraz bardziej jawny mieszają się w sprawy państw indochińskich. Zagraża to pokojowi w Azji południowo-wschodniej. Dziennik wzywa naród wietnamski do wzmożenia czujności i demaskowania zdradzieckich knowań imperialistów.

Grupa przeciwników służby wojskowej w Dortmundzie

BERLIN. Młodzież Dortmundu, idąc za przykładem młodzieży z licznych innych miast Nadrenii i Zagłębia Ruhry utworzyła grupę przeciwników służby wojskowej.

Znamienny artykuł w tygodniku angielskim o polityce USA w Indochinach

LONDYN. Tygodnik angielski „Tribune" opublikował artykuł Guy Henriques'a, który opisuje sytuację w południowym Wietnamie.

Od zakończenia Konferencji Genewskiej — stwierdza on — minęły 4 miesiące, a w Saigonie panuje zupełna anarchia... W południowym Wietnamie sytuacja jest jeszcze gorsza. Rozmaite „niezależne" armie kontrolowane przez sekty religijne prowadzą wojnę domową o władzę nad terytorium ewakuowanym przez komunistów (autor nazywa tak Wietnamską Armię Ludową).

Amerykanie — pisze dalej Henriques postanowili za wszelką cenę nie dopuścić do tego, aby południowy Wietnam dostał się pod panowanie komunistów. Sądzę, że jeśli zajdzie potrzeba, Amerykanie gotowi będą zachęcić nacjonalistów, aby pogwałcili warunki rozejmu i rozpoczęli na nowo wojnę w Indochinach. Krótko mówiąc, stanowisko Amerykanów jest następujące: jeżeli nie możemy zwyciężyć w wyborach — wyborów nie będzie. Już teraz dyplomaci amerykańscy i doradcy wojskowi przejawiają niezwykłą aktywność na południu Wietnamu.

Równocześnie—kończy autor — misji francuskiej w północnym Wietnamie, której zadaniem miało być stworzenie podstawy dla normalnych stosunków dyplomatycznych z komunistami, zaproponowano, aby spokojnie odsunęła się na dalszy plan.

Z walk chłopów włoskich o ziemię na Sycylii

Na zdjęciu: napis na murze głosi: „Kto wydziera ziemię złodziejom, nie jest złodziejem". (Fot. CAF)

Demonstracja w Niemczech zach. przeciwko rekrutacji do Wehrmachtu

BERLIN. Mieszkańcy Frankfurtu n/Menem byli pod koniec ubiegłego tygodnia świadkami szczególnej demonstracji. Przez ulice miasta przeciągnęła długa kolumna motocyklistów z rozwiniętymi transparentami, na których widniały hasła protestujące przeciwko zamierzonej przez rząd boński rekrutacji 500 tysięcy młodych Niemców do odbudowywanego Wehrmachtu. Uczestnikami demonstracji byli młodzi związkowcy, członkowie socjaldemokratycznej organizacji młodzieżowej „Falken" oraz członkowie organizacji miłośników przyrody. Antymilitarystyczne hasła demonstrantów głosiły m. in.: „Młodzieży niemiecka, broń się przed obowiązkową służbą wojskową". „Nowa wojna — to bratobójcza walka Niemców przeciwko Niemcom", „Zamiast militarystycznych bloków zachodnich domagamy się zjednoczenia Niemiec". Demonstracja wywołała wśród ludności Frankfurtu ogromne zainteresowanie i przyjęta została z dużym entuzjazmem.

Układy paryskie w Bundestagu bońskim

BERLIN. Z Bonn donoszą, że rzecznik rządu bońskiego zakomunikował, że pierwsze czytanie układów paryskich w Bundestagu ma odbyć się w dniach 16—18 grudnia br.

* * *

Z Bonn donoszą, że tzw. „partia niemiecka" należąca do zachodnio-niemieckiej koalicji rządowej, sformułowała w środę poważne zastrzeżenia co do porozumienia w sprawie Zagłębia Saary. Przedstawiciele tego stronnictwa oświadczyli, że porozumienie w sprawie Zagłębia Saary jest „dwuznaczne" i że konieczne są „zadowalające dodatkowe wyjaśnienia".

Parlament Dolnej Saksonii powziął przytłaczającą większością głosów uchwałę, w której odrzuca porozumienie francusko-bońskie w sprawie Zagłębia Saary.

Remilitaryzacja Niemiec wywołuje obawy w Anglii

BERLIN. Jak donosi z Londynu „Berliner Zeitung", brytyjskie koła wojskowe obawiają się, że zachodnio-niemiecka armia będzie w najbliższym czasie wyposażona w bardziej nowoczesny sprzęt wojenny niż armie innych krajów Europy. Obawy te — jak stwierdza dziennik — zwiększyły się po podpisaniu układów paryskich.

Koła te — pisze dziennik — uważają, że trzeba zastanowić się nad możliwością zwiększenia w krótkim czasie liczebności angielskich sił zbrojnych, jak również nad sprawą przedłużenia okresu służby wojskowej i wszechstronnego przeszkolenia tych angielskich sił zbrojnych, które nie wejdą do systemu unii zachodnio-europejskiej.

Brytyjskie koła wojskowe zwracają uwagę na fakt, że Anglii trudno będzie rywalizować z armią zachodnio-niemiecką, o ile chodzi o broń atomową.

Jak twierdzą w tych kołach — pisze „Berliner Zeitung" — rząd brytyjski już teraz przekonany jest o konieczności znacznego podwyższenia kredytów na zbrojenia.

* * *

LONDYN. Jak donosi „Daily Worker", sekretarz sekcji kobiecej Labour Party w Grenby (hrabstwo Nottingham) Cocker na znak protestu przeciwko polityce kierownictwa partii w sprawie Niemiec wystąpiła z szeregów Labour Party i zwróciła się o przyjęcie do partii komunistycznej.

Z gorącym apelem o przeciwstawienie się remilitaryzacji Niemiec zachodnich wystąpił do b. żołnierzy armii brytyjskiej duchowny irlandzki w Belfaście, Deane.

Deane podkreślił m. in.: „Ludzkość po to poniosła wielkie ofiary podczas drugiej wojny światowej, aby narody mogły żyć w pokoju, w lepszym świecie".

Wybrała ją młodzież

HENRYKA MATULKA kandydatka do MRN ze Słupskiej Fabryki Mebli.

„...URODZIŁAM się w biednej, robotniczej rodzinie. Ojciec ciągle się martwił co będzie w Polsce bezrobocia, ciągłych redukcji, robiła jego córka. To czego nie mogła mi dać Polska kapitalistyczna, dała mi nasza — ludowa ojczyzna. Umożliwiła naukę w zasadniczej szkole drzewnej, gdzie zdobyłam zawód stolarza. Niemal jednocześnie, w r. 1953 otrzymałam legitymację zetempowską...

Wielką nagrodą za moją pracę, było rekomendowanie mnie przez koło ZMP w szeregi partii. Niedawno młodzież słupska wybrała mnie na członka Zarządu Miejskiego ZMP. Ojciec mój — murarz — jest ze mnie dumny, cieszy się, że zdobyłam zaufanie młodzieży, że wybrano mnie kandydatem na radnego Miejskiej Rady Narodowej.

Przyrzekam, że nie zawiodę zaufania. Będę jeszcze ofiarniej pracowała w ZMP i dam z siebie wszystko w pracy zawodowej".

— Tyle mówi króciutki artykulik zamieszczony w ściennej gazetce, napisany przez kandydata młodzieży Słupskiej Fabryki Mebli — Henrykę Matulkę.

A co mówią o niej ci, którzy ją wysunęli na kandydata na radnego.

Choćby Dominikowski. Pracuje razem z nią w kontroli technicznej. Zna ją dobrze. Ale starszy brakarz jest ostrożny. Ostrożnie bada każdy wypuszczony w świat mebel. Jego biała kreda nieliościwie znaczy każdy brak, każdą fuszerkę...

— Matulka jest dobrą dziewczyną, dobrą aktywistką ZMP. — Tylko wiecie — ciągnie Dominikowski — brak jej jeszcze stanowczości, której tak bardzo trzeba radnemu... Co myślicie, czy łatwo jest załatwić sprawę takiej Marii Kacperek. Pracuje ona od dawna w SFM, przez cały ten czas mieszkała „na pokoju", płacąc gospodarzom mieszkania 100 zł czynszu miesięcznie. Kiedy niedawno Prezydium Miejskiej Rady Narodowej przydzieliło jej pokój do samodzielnego użytkowania, kiedy zniknęła potrzeba płacenia owych stu złotych, wtedy zaczęła się męka Marysi Kacperek. Sąsiadka zaczęła zamykać gaz, „oszczędzać" oczywiście kosztem Kacperek światło, nie wpuszczała jej do mieszkania, rzucała oszczerstwa.

Kacperek zwróciła się o pomoc do Rady Zakładowej w SFM i Komitetu Zakładowego PZPR...

— I pomocy nie otrzymała — kończy zamiast Dominikowskiego, przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP. Nie otrzymała jej dlatego, że towarzysze byli zajęci innymi, rzekomo „ważniejszymi" sprawami, przy których zapomnieli o człowieku...

Znowu mówi Dominikowski: — Takich spraw w zakładzie jest dużo, nasi radni powinni się nimi tak serdecznie, po ludzku, zainteresować, a najważniejsze pomóc w załatwieniu...

— Ma rację Dominikowski — mówi przewodniczący ZZ ZMP. Np. fabryczny żłobek i przedszkole mają wiele potrzeb. Radny cieszący się zaufaniem załogi może w porę sygnalizować o wielu brakach i niedociągnięciach, pomóc w ich usunięciu.

A Dominikowski dodaje: — najważniejsze żeby sprawami nurtującymi załogę potrafił zainteresować naszą władzę terenową — radę narodową, której zadaniem jest pomóc nam w ich rozwiązaniu.

KANDYDATKA

KANDYDATKA na radną z ramienia młodzieży Słupskiej Fabryki Mebli ma około dwudziestu lat. O sobie niewiele chce powiedzieć — przychodzi na myśl, że Dominikowski miał rację — jest nieśmiała, może zbyt nieśmiała, jak na trudną pracę radnego. Ale to tylko pierwsze wrażenie. Gdy Matulka zaczęła mówić o swej pracy, zażenowanie zniknęło. Mamy przed sobą energiczną aktywistkę.

— Moja praca polega na skrupulatnym badaniu skarg i zażaleń klientów na złą produkcję fabryki. Niedawno otrzymaliśmy reklamację aż z Łodzi. Nabywca był zadowolony z tapczanu. Było dobre obicie, sprężyny, tylko od skrzyni zaczął odchodzić fornier i w rezultacie fabryka musi płacić 90 złotych za remont.

— Zresztą nie chodzi tylko o pieniądze, ale również o dobre imię naszej fabryki. Z takim samym zapałem mówi Henia o pracy w ZMP, o swej przyszłej funkcji.

— Nie wiem czy potrafię właściwie wypełnić swoje zadania — zwierza się, jeszcze nigdy nie byłam radną, a to przecież ważna funkcja.

Młody ZMP-owiec, przodownik pracy Baczewski, który zna Matulkę jeszcze ze szkoły, jako dobrą, zawsze skorą do pomocy koleżankom uczennicę, twierdzi z głębokim przekonaniem, że Matulka na pewno da sobie radę. Tego samego zdania są wszyscy ci, którzy jej kandydaturę wysunęli. A poza tym nie będzie miała jakieś trudności w pracy, to jej na pewno pomogą, przecież to ich młodzieżowy radny...

R. ROWIŃSKI

Miasteckie rozczarowania

ZADZWONIŁ telefon. POM? — mówi Lewandowski... mamy za godzinę zespół rolny... dajcie nam dane ze spółdzielń produkcyjnych... tak, czekam...

POM? Dajcie mi dyrektora. Dyrektor? Potrzebujemy dane na prezydium... przetelefonujcie...

Nie raz, nie dwa, można było w miasteckim POM-ie usłyszeć podobną rozmowę.

A gdy zapyta się tow. Lewandowskiego, kierownika PZR o współpracę z POM-em, bez namysłu powie:

— A owszem, utrzymujemy z nimi stały kontakt, jest ktoś od nas na każdej dziesięciodniówce. Ostatnio, tj. 30-go, nie było narady. U nich tam krucho z kadrami, więc pomagamy im w różnych akcjach. Na przykład przy skupie zboża nasi ludzie byli jednocześnie i w gromadach indywidualnych i w spółdzielniach.

Pełen optymizmu idziesz do POM-u i tu rozczarowanie.

A tak, z PZR byli na dziesięciodniówce, ale chyba ostatni raz w sierpniu, czy na początku września, dokładnie nie pamiętają.

— Ostatniej dziesięciodniówki nie było? — pytasz.

Końcowe słowa padają w martwą ciszę, a potem zdrowy śmiech wypełnia biuro. To wystarcza za odpowiedź.

Jeszcze kilka pytań i co się okazuje. Nie można mieć pretensji do tow. Lewandowskiego. Chyba tylko tę, że podał mylne informacje. Poza tym rzeczywiście pomaga aparatowi pomowskiemu w miarę możliwości. Ale tylko on jeden. Pozostali pracownicy PZR nie przemęczają się wcale, by nawiązać kontakt z POM-em.

Od Miastka do Wierszyna jest ponad 40 km, tyle samo prawie do Kępic, Miszewa, Barcina. Wydział polityczny składa się z dwóch instruktorów i kierownika wydziału. Pion agrotechniczny z trzech ludzi. W tych dniach urzęduje tylko jeden agronom rejonowy, główny i jeden rejonowy są na kursie w Warszawie.

Niepowstrzymanie ciśnie się na usta pytanie. Jak wygląda pomoc fachowa i polityczna dla spółdzielń produkcyjnych?

Odpowiedź krótka: w ogóle nie wygląda, bo jej nie ma.

Od czasu do czasu w błyskawicznym tempie, wpada do którejś z nich agronom rejonowy, zbiera cyfry i żegna. Spółdzielnie w północnym rejonie prawie od roku nie widziały instruktora wydziału politycznego. Czasami pojawi się tam kierownik wydziału i dyrektor.

Wyniki: kompletny brak głębszej znajomości sytuacji. W Kramarzynach zasadzono ziemniaki tak głęboko, że trudno je kopaczką ruszyć z ziemi. Na odmianę w Dretyniu brony puszczone po sadzeniu wyrzuciły na wierzch około 80 proc. ziemniaków. W Waldowie orkę głęboką przeprowadza się wprost na ściernisku bez użycia przedpłużka. 17 ha ziemniaków (wg niezbyt ścisłych danych) pozostało jeszcze do wykopania.

W tych warunkach bezwzględnie konieczną jest pomoc ze strony Powiatowego Zarządu Rolnictwa. Ale nie ta „telefoniczna" i ta rzekomo co 10 dni. Pracownicy PZR muszą poczuć się odpowiedzialnymi za teren swego powiatu.

* * *

W LUTYM bieżącego roku miastecki POM zdobył sztandar przechodni Wojewódzkiej Ekspozytury POM. Szumnie wręczono go przedstawicielstwu załogi zaznaczając przy tym, że została przyznana nagroda pieniężna w wysokości 5 tysięcy złotych.

Poczęli więc pracownicy snuć plany.

Kupimy adapter, płyty, udekorujemy świetlicę.

Niestety, nie przypuszczali, że to wszystko może okazać się utopią. Do tej pory o nagrodzie nic nie słychać, a rocznica wręczenia sztandaru jest już niedaleko.

W tym samym dniu przyznano również proporczyk i nagrodę pieniężną dla najlepszej brygady traktorowej. Tu na odmianę brygada otrzymała pieniądze, a proporczyk pozostał w Koszalinie. Naszym i załogi zdaniem jest to lekceważenie raz danego słowa przez WE POM i wszystkich tych, którzy o tym fakcie byli powiadomieni.

* * *

CZĘSTO psują się traktory. Przeciętnie 10 proc. z ogólnego stanu „odpoczywa" w warsztacie. Pozostałe pracują na spółdzielczych polach. Aktualne zadanie to orki zimowe. Na ogół przebiegają one na terenie miasteckiego POM-u pomyślnie. Raz czy dwa zdarzyło się, że przewodniczący spółdzielń nie przyjęli wykonanej pracy, co zresztą zostało natychmiast naprawione. W tym roku zawarto umowy na orki o powierzchni 800 ha. Do 9 listopada zaorano 654 ha. Tymczasem WE POM podaje w swych zestawieniach, że miastecki POM wykonał 15 proc. planu. Dane te pochodzą co prawda z 1 listopada, ale należy wątpić, aby w ciągu tygodnia nadrobiono 65 proc. Można jednak co do jednego nie mieć wątpliwości: informacje WE POM pozostawiają wiele do życzenia.

ZBIGNIEW MICHTA

Nawozy sztuczne dla rolnictwa

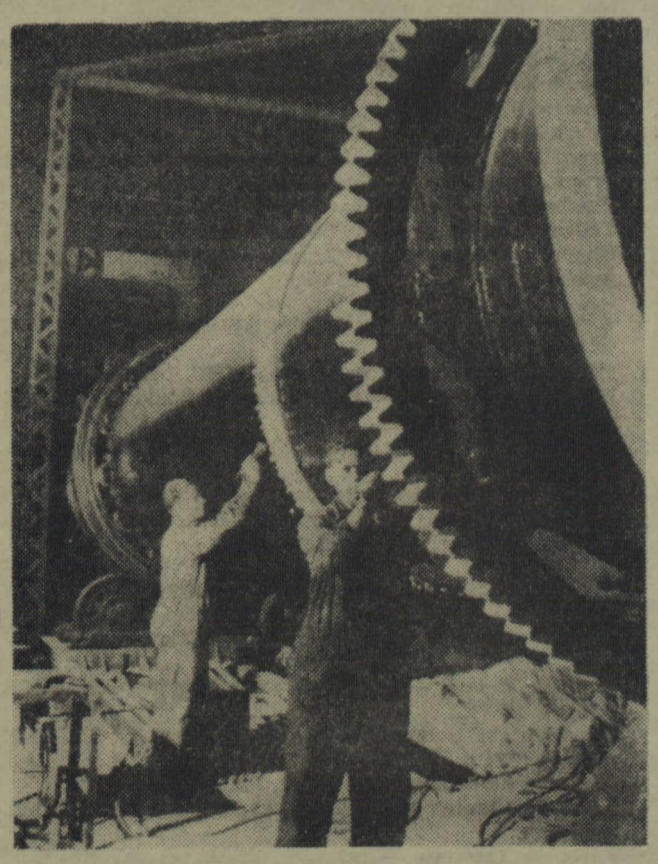

W wojewódzkich programach wyborczych podkreślona została zwiększająca się stale pomoc przemysłu dla rolnictwa. Wyraża się ona między innymi w ciągłej rozbudowie istniejących oraz budowie nowych zakładów przemysłu chemicznego, które produkują nawozy sztuczne dla wsi. Obok potężnych zakładów azotowych w Kędzierzynie (woj. opolskie), rozbudowanych zakładów im. Dzierżyńskiego w Tarnowie (woj. krakowskie) i innych fabryk rozwijają się w woj. poznańskim zakłady nawozów fosforowych w Luboniu. Produkują one superfosfat pylisty i granulowany szczególnie cenny dla rolnictwa.

Obecnie trwają w zakładach intensywne prace przy budowie następnej suszarni obrotowej do granulowania superfosfatu pylistego. Po jej uruchomieniu (na początku 1955 roku) zakłady będą produkować jedynie superfosfat granulowany.

Na zdjęciu: lakierowanie nowozbudowanej suszarni obrotowej do granulowania.

(Foto — CAF)

G. SZACHOW

Wśród polskich aspirantów

(List z Moskwy)

OD chwili, kiedy Anna Markowska, córka tokarza z niewielkiego miasteczka polskiego, przekroczyła progi Uniwersytetu Moskiewskiego upłynęło 7 lat: były to lata wytężonej pracy. Dziś wydaje się jej, że przeminęły one jak sen. Wracając myślą wstecz, Anna przypomina sobie dzień ukończenia gimnazjum i dzień wyjazdu do dalekiej Moskwy, a potem dzień otrzymania z rąk rektora Uniwersytetu Moskiewskiego dyplomu z odznaczeniem. A oto obecnie Anna Markowska kończy aspiranturę.

— W okresie studiów na naszym uniwersytecie, a zwłaszcza w ciągu ostatnich dwóch lat — mówi prof. Reutow, który kierował pracą aspirantki — Markowska stała się samodzielnym pracownikiem naukowym. Wybrała ona jako temat swej dysertacji badanie syntezy organicznych związków metali, które znajdują zastosowanie w produkcji preparatów farmaceutycznych. W toku badań laboratoryjnych udało się jej otrzymać około 30 nieznanych dotychczas związków.

— O wartości teoretycznej jej prac oraz o zainteresowaniu jakie budzą one w świecie nauki — dodaje prof. Reutow — świadczy choćby fakt, że szereg wysuniętych przez nią zagadnień oraz tez znalazło naświetlenie w biuletynach Akademii Nauk ZSRR. Warto dodać, że w zeszłorocznych biuletynach Akademii zamieszczono trzy artykuły Markowskiej.

Zdzisław Augustyniak, który jest aspirantem trzeciego roku na katedrze materializmu dialektycznego i historycznego, zajął się w swej dysertacji problemami filozoficznymi teorii względności i poddał krytyce wypaczenia tej teorii przez uczonych burżuazyjnych.

— Podejście Augustyniaka do tego tematu—stwierdza kierownik naukowy aspiranta, prof. Fatalijew — cechuje partyjność i bojowość. Wyolerając to zagadnienie i śmiało je rozwiązując, Augustyniak udowodnił, że nie obawia się żadnych trudności. A przecież rzecz najważniejsza w nauce — to śmiałość.

Augustyniak ukończył wydział filozoficzny. Ale chcąc rozwiązać obrany przez siebie problem studiował samodzielnie w ciągu dwóch lat matematykę i fizykę. Równocześnie z godną pochwały pracowitością przeczytał i skonspektował ogromną ilość prac klasyków marksizmu-leninizmu, z dziedziny przyrodoznawstwa.

Zasługuje na podkreślenie fakt, że Augustyniak pochłonięty tak poważną pracą, wymagającą wielkiego nakładu czasu i sił twórczych, nie zamknął się w czterech ścianach, nie odgrodził od życia.

— Wciąż wydaje mi się — mówi Augustyniak — że nie wykorzystuję w dostatecznym stopniu mego pobytu w Związku Radzieckim, że po powrocie do kraju nie potrafię odpowiedzieć na tysiące pytań o życiu ludzi radzieckich, jakimi zasypią mnie moi koledzy, przyjaciele i przyszli słuchacze. Toteż dążę do tego, aby jak najlepiej poznać ten wspaniały kraj i jego ludzi. Czytam nowe książki pisarzy radzieckich, bywam w teatrach, na wieczorach literackich, na koncertach, zwiedzam muzea i wystawy.

Podobnie postępuje Tadeusz Szymczak.

W okresie aspirantury Szymczak niejednokrotnie wyjeżdżał do Polski, aby studiować dodatkowe materiały z historii organów władzy państwowej w Polsce Ludowej, w Moskwie zaś przestudiował tysiące tekstów, obrazujących doświadczenia rad terenowych w ZSRR.

— Z zadaniem tym Szymczak doskonale sobie poradził mimo wielkich trudności, jakie musiał pokonać — mówi prof. I. Jewtichijew, kierownik naukowy Szymczaka. — W początkowym okresie aspirantury Szymczaka obydwu nam było trudno: Szymczak nie znał języka rosyjskiego, a ja — polskiego. O tym, że pokonał on tę przeszkodę, świadczy choćby fakt, że wiosną 1954 r. wygłosił po rosyjsku dla studentów drugiego roku wydziału prawnego dwugodzinny wykład z zakresu swej specjalności.

Szymczak nie opuszcza ani jednej wycieczki organizowanej dla ogółu słuchaczy uniwersytetu przez katedrę języka rosyjskiego. Poznał muzea Moskwy i obwodu moskiewskiego, oglądał zabytki Leningradu, zwiedził miasta nadwołżańskie, był w Stalingradzie, Kijowie, Rostowie n/Donem, Charkowie oraz w wielu kołchozach. Przyszły prawnik-naukowiec interesuje się żywo metodą planowania pracy naukowo badawczej swej katedry, uczestniczy w posiedzeniach pracowników naukowych katedry.

Aspirant Bohdan Bojarski zajmuje się dziedziną matematyki wiążącą się z teorią prężności i mającą doniosłe znaczenie dla współczesnej fizyki i techniki. Na tę drogę pchnął Bojarskiego jego pierwszy kierownik naukowy, prof. Dymitr Mienszowa, który cieszy się na Uniwersytecie Moskiewskim opinią najtroskliwszego opiekuna aspirantów.

— Byłem zdumiony — mówi Bojarski — kiedy mój profesor przyjechał do internatu odwiedzić mnie, gdy tylko usłyszał, że jestem chory. Wraz z wiedzą, która jest tak potrzebna mojemu krajowi, wywiozę stąd wspomnienia o wspaniałych ludziach, wśród których przebywałem, o ich serdecznej przyjaźni, o ich umiłowaniu nauki. Nigdy nie zapomnę Dymitra Wedeniapina, z którym tak długo razem mieszkałem w internacie. Zawsze we wszystkim mi pomagał, nigdy jednak nie narzucał swego zdania. W ciągu ubiegłych dwóch lat zaprzyjaźniłem się z aspirantami i studentami z różnych krajów. Wśród moich serdecznych przyjaciół jest Koreańczyk — Lim Riuń Czil, wybitnie uzdolniony matematyk, człowiek o gorącym sercu i otwartym umyśle.

— Umówiliśmy się już — dodaje mój rozmówca, że po zakończeniu aspirantury Lim Riuń Czil przyjedzie do mnie w gościnę, do Polski.

Z głębokim wzruszeniem mówią aspiranci z Polski o swych moskiewskich przyjaciołach — synach różnych narodów, o wspaniałej szkole międzynarodowej przyjaźni.

Kandydaci na radnych i zastępców radnych
Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie

Okręgowe Komisje Wyborcze dla wyborów do Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie podały do wiadomości, że w ich okręgach wyborczych na podstawie art. 53 ustawy z dnia 25 września 1954 r. o ordynacji wyborczej do rad narodowych — zostały zarejestrowane listy kandydatów na radnych i zastępców radnych Miejskiej Rady Narodowej w Koszalinie, zgłoszone przez Miejski Komitet Frontu Narodowego.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 1

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Baginski Aleksander** — prac. umysłowy PSS, członek PZPR.
2. **Iskrzycki Józef** — dyrektor Betonowni, członek SD.
3. **Ciapirek Janina** — robotnica KZ Mięs., członek PZPR.
4. **Błoński Stefan** — murarz, PKP, bezpartyjny.
5. **Fabisiak Zygmunt** — zdun, MPRB, członek PZPR.
6. **Kasprzak Leon** — rymarz, Sp. Rym. Tapic., członek PZPR.
7. **Wąchalska Anna** — gospodyni domowa, bezpartyjna.
8. **Osiński Jerzy** — maszynista PKP, członek ZMP.
9. **Sawa Jadwiga** — gospodyni domowa, bezpartyjna.
10. **Kubczyk Zofia** — gospodyni domowa, bezpartyjna.
11. **Soja Bolesław** — nauczyciel Szkoły Podst. Nr 6, bezpartyjny.
12. **Marks Ludwik** — ślusarz PKS, bezpartyjny.
13. **Wójcik Leokadia** — prac. fizyczny MPGK, członek PZPR.
14. **Kulczyński Edward** — prac. umysłowy MHD, bezpartyjny.
15. **Zielinkiewicz Aleksander** — chłop małorolny, bezpartyjny.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Dyczkowski Bolesław** — księgowy PSS członek ZSL.
2. **Hawełło Leon** — ślusarz, Kosz. Baza Rem.-Mont., bezpartyjny.
3. **Cieśla Edmund** — chłop małorolny, bezpartyjny.
4. **Kogut Amalia** — prac. umysłowy, WZPT, bezpartyjna.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 2

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Ciupek Tomasz** — kier. Del. Woj. BZ Ceramiki Budowlanej, członek PZPR.
2. **Płoszaj Władysław** — oficer Wojska Polskiego, członek PZPR.
3. **Petryk Aleksander** — dyrektor Kosz. Hurtowni Materiałów Budowlanych, bezpartyjny.
4. **Stefańczak Andrzej** — kier. Wydz. Ośw. Prez. MRN, członek PZPR.
5. **Nowak Janina** — kier. Przedszkola Nr 1 bezpartyjna.
6. **Zieliński Henryk** — redaktor „Głosu Koszalińskiego", członek PZPR.
7. **Matczak Piotr** — kier. Komisariatu MO, członek PZPR.
8. **Szymańska Genowefa** — prac. fizyczny Centrali Odpadków Użytkowych, bezpartyjna.
9. **Mierzwa Marian** — malarz, PKP, bezpartyjny.
10. **Środka Henryk** — kier. Wydz. Handlu Prez. MRN, członek PZPR.
11. **Hebda Tadeusz** — krawiec, Sp-nia Pracy „Koszalinka", członek PZPR.
12. **Kaszak Antoni** — fryzjer, Spółdz. Fryzjerów, bezpartyjny.
13. **Pawlak Stefan** — krawiec, Spółdzielnia Pracy „Koszalinka", członek PZPR.
14. **Nowakowska Bronisława** — gospodyni domowa, bezpartyjna.
15. **Rogala Czesław** — prac. fizyczny, Centrala Odpadków Użytkowych, członek PZPR.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Piórkowski Zygmunt** — dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej, członek PZPR.
2. **Pacyna Aleksander** — stolarz. TOR, członek PZPR.
3. **Majcherczyk Joanna** — prac. fizyczny Betonowni , członek ZMP.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 3

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Chwajewski Jakub** — sekretarz Prez. MRN, członek PZPR.
2. **Zubkowicz Mieczysław** — oficer WP. członek PZPR.
3. **Sikorski Janusz** — prac. umysłowy, ZW Spółdz. Branżowej, członek SD.
4. **Gilewicz Marian** — prac. umysł., Hurtownia Materiałów Budowlanych. członek ZSL.
5. **Kuińska Antonina** — gospodyni domowa, członek PZPR.
6. **Pankratow Jadwiga** — prac. fizyczny, Browar, członek PZPR.
7. **Wiśniewska Alina** — pielęgniarka, Sanatorium, bezpartyjna.
8. **Symowaniuk Bronisław** — technik budowlany, Woj. Zarząd Dróg Publicznych, członek ZMP.
9. **Gulczyńska Krystyna** — robotnica, Roszarnia, członek PZPR.
10. **Majewski Florian** — chłop małorolny, bezpartyjny.
11. **Kazanecki Jan** — technik, CZPrzem. Mięs., członek PZPR.
12. **Nieporęt Aleksandra** — gospodyni domowa, bezpartyjna.
13. **Sługocki Józef** — prac. umysł., OZ Spichrzy, członek ZSL.
14. **Żugaj Teodora** — chłopka małorolna, bezpartyjna.
15. **Boguszewicz Zofia** — prac. umysł., Miejska Biblioteka Publiczna, bezpartyjna.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Jaciuk Andrzej** — oficer WP, członek PZPR.
2. **Proch Jan** — kierownik kadr, Roszarnia, członek PZPR.
3. **Olszewski Józef** — magazynier, Spółdzielnia „Dobry But", członek SD.
4. **Szyling Mieczysław** — rzeźnik, Koszalińskie Zakłady Mięsne, bezpartyjny.
5. **Kłos Czesław** — nauczyciel, szkoła Nr 1, bezpartyjny.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 4

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Orłowski Władysław** — I sekretarz KM PZPR, członek PZPR.
2. **Kot Eugeniusz** — dyrektor Technikum Handlowego, członek SD.
3. **Gryz Edmund** — prac. umysł., Prez. MRN, członek PZPR.
4. **Fabiańczyk Roman** — prac. umysł., Prez. MRN, członek PZPR.
5. **Wajda Antoni** — mechanik, Sanatorium, bezpartyjny.
6. **Żuraw Antonina** — robotnica, Roszarnia, członek PZPR.
7. **Spirydowski Józef** — drukarz, Koszalińskie Zakłady Graficzne, bezpartyjny.
8. **Biernacki Hipolit** — chłop małorolny, bezpartyjny.
9. **Klimkosz Władysław** — nauczyciel, bezpartyjny.
10. **Lanc Czesław** — maszynista, Browar, członek PZPR.
11. **Kolesar Ewa** — malarka, Sp. Ozdób Choinkowych, członek PZPR.
12. **Pławski Ryszard** — wicedyrektor Szpitala, bezpartyjny.
13. **Paczoska Józef** — kowal, własny warsztat, członek PZPR.
14. **Rohn Olga** — prac. umysł., kierowniczka Żłobka, członek PZPR.
15. **Ranecki Bolesław** — inżynier, Wojewódzkie Biuro Projektów, członek SD.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Zakrzewska Irena** — prac. umysł., Sp. Rymarsko-Tapicerska, członek ZMP.
2. **Kanarska Joanna** — nauczycielka, Szkoła TPD, członek PZPR.
3. **Roszak Henryk** — stolarz, warsztat własny, członek SD.
4. **Młot Wacław** — szewc, WZPS. członek PZPR.
5. **Taszarek Julian** — prac. umysł., Narodowy Bank Polski, członek ZSL.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 5

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Wasilewska Maria** — nauczycielka, Szkoła TPD nr 2, członek PZPR.
2. **Jechna Henryk** — majster Kosz. Fabr. Mebli, czł. PZPR.
3. **Nagaj Kamilla** — lekarz, Szpital Miejski, bezpartyjna.
4. **Linkiewicz Bolesław** — oficer Wojska Polskiego, członek PZPR.
5. **Milc Władysław** — monter, Roszarnia, członek PZPR.
6. **Tylimoniuk Adam** — prac. umysł., członek PZPR.
7. **Borciuk Jan** — elektromonter, MPGK, bezpartyjny.
8. **Kiliński Zbigniew** — nauczyciel, Szkoła Podstawowa nr 2. członek PZPR.
9. **Baranowski Henryk** — ślusarz Sp. Mechaników Samochodowych, bezpartyjny.
10. **Korzeniowski Zenon** — rzeźnik, Koszal. Zakł. Mięsne, członek PZPR.
11. **Kozak Irena** — lekarz, Szpital Miejski, członek PZPR.
12. **Iwaniak Romuald** — kier. zaopatrzenia Koszal. Zakł. Przem. Terenowego, członek ZMP.
13. **Pyszka Jan** — hydraulik, MPRB, bezpartyjny.
14. **Teliga Józef** — monter, TOR, członek PZPR.
15. **Stępniak Franciszek** — ślusarz, Sp. Mechaników Samochodowych, członek ZMP.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Nadworski Kazimierz** — felczer, MPO, bezpartyjny.
2. **Krużycki Henryk** — instruktor Oddziału Woj. PCK, członek ZSL.
3. **Jasiński Józef** — kamasznik, Spółdz. „Dobry But", członek PZPR.
4. **Kurek Jan** — chłop małorolny, bezpartyjny.
5. **Szulczyński Czesław** — robotnik, Koszalińskie Zakłady Przem. Terenowego, członek PZPR.

OKRĘGOWA KOMISJA WYBORCZA Nr 6

KANDYDACI NA RADNYCH:

1. **Sobczak Cezary** — sekretarz organizacyjny KM PZPR, członek PZPR.
2. **Pawlikowski Romuald** — przewodniczący ZM ZMP, członek PZPR.
3. **Makulec Stanisław** — spawacz, PKP, bezpartyjny.
4. **Lisowska Janina** — pielęgniarka, Szpital Miejski, bezpartyjna.
5. **Cichocki Jarosław** — inżynier, ZBM, członek PZPR.
6. **Dzięgielewska Zuzanna** — robotnica, Kosz. Przeds. Skupu Surowców Włóknistych i Skórzanych, członek PZPR.
7. **Polański Wacław** — kier. Wydz. Finans. Prez. MRN, członek PZPR.
8. **Magnowski Michał** — technik normowania, Okr. Zarząd Kin, członek ZMP.
9. **Okrutny Mieczysław** — stolarz, Koszal. Fabryka Mebli, członek ZMP.
10. **Bełbot Jan** — technik, Baza Remont. Przemysłu Terenowego, bezpartyjny.
11. **Aleksa Wacław** — robotnik budowlany, MPRB, bezpart.
12. **Rutkowski Jan** — chłop średniorolny, bezpartyjny.
13. **Szpajer Józef** — kier. Miejskiego Zarządu Rolnictwa Prez. MRN., członek PZPR.
14. **Zamiar Bronisław** — tapicer, Spółdz. Rymarsko-Tapicerska, członek ZMP.
15. **Arentowski Stefan** — chłop małorolny, bezpartyjny.

KANDYDACI NA ZASTĘPCÓW RADNYCH:

1. **Mojko Mieczysław** — pracownik społeczny, członek ZMP.
2. **Janicki Ryszard** — hydraulik, ZBM, członek PZPR.
3. **Sławiński Czesław** — stolarz, MPRB, członek PZPR.
4. **Rembisz Tadeusz** — szewc, Spółdz. Inwalidów, członek PZPR.
5. **Dubas Stefan** — monter, TOR, członek PZPR.

CO, GDZIE, KIEDY?

Kina

KOSZALIN — „Nowa Huta" — „Pościg". Seanse godz. 16, 18 i 20. Niedziela, 16, 18 i 20.

„Młoda Gwardia" — Rokossowo — „Kalinowy gaj". Seans godz. 19. Niedziela, godz. 17 i 19.

SŁUPSK — „Pod gwiazdą frygijską". Seanse godz. 16, 18 i 20. Niedziela, godz. 16, 18 i 20.

BIAŁOGARD — „Jedenastka z naszej ulicy".

SZCZECINEK — „Żołnierz zwycięstwa" II seria.

SŁAWNO — „Ambicje młodości".

WAŁCZ — „Niedaleko Warszawy".

USTKA — „Stalowe serca".

DARŁOWO — „Promienie śmierci".

DRAWSKO — „Kobieta dotrzymuje słowa".

KOŁOBRZEG — „Sługa dwóch panów".

BYTÓW — „Skanderbeg".

MIASTKO — „Królowa balu".

CZAPLINEK — „W pewnej rodzinie".

CZŁUCHÓW — „Uczta Baltazara".

ZŁOTÓW — „Dygnitarz na tratwie".

ZŁOCIENIEC — „Płomienne serca".

ŚWIDWIN — „Za wami pójdą inni".

Radio

PROGRAM I

13 listopad 1954 r. (sobota)

Wiadomości: 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Aud. dla wsi. 5.25 Muzyka. 5.48 Gimnastyka. 6.15 „Z piosenką do pracy". 6.33 Kalendarz. 7.45 Muzyka. 9.00 Dla klas IV. 9.20 Muzyka. 10.05 Radzieckie pieśni i melodie ludowe. 10.35 Koncert solistów. 11.00 Szkolne chóry śpiewają. 11.25 Przegląd prasy stołecznej. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Muzyka rozrywk. 12.45 Aud. dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 Słuchowisko pt. „Legenda spod Giewontu". 16.05 Recital fortepianowy Wł. Kędry. 16.35 Pieśni masowe. 17.00 „Z życia Związku Radzieckiego". 17.30 Koncert rozrywkowy. 18.20 „Ulubione melodie". 18.40 Aud. sportowa. 18.50 „Przy sobocie po robocie". 20.30 Muzyka taneczna. 21.50 Felieton literacki. 22.00 Dziennik sportowy. 22.10 Muzyka operetkowa. 22.40 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka symfoniczna.

UWAGA
uczestnicy konkursu filmowego

Wyniki naszego wielkiego konkursu pn.: „12 filmowych zagadek" ogłosimy w następnym tygodniu.

Kronika partyjna

UWAGA słuchacze WUM-L

W sobotę, dnia 13 bm. odbywają się następujące zajęcia:

DLA ROKU I

Od godziny 15 — 17 wykład z ekonomii politycznej: „Feudalny sposób produkcji".

Od godz. 17 — 21 seminarium z KPZR: „Podstawy organizacyjne partii marksistowskiej".

SEMINARIUM DLA WYKŁADOWCÓW

Komitet Miejski PZPR zawiadamia, że w dniu 18 bież. m. o godz. 8-mej w Ośrodku Szkolenia Partyjnego KW PZPR odbędzie się seminarium dla wykładowców I-roku szkół politycznych.

Wykładowcy proszeni są o pobranie broszur w KM PZPR.

OGŁOSZENIA

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W BYTOWIE

zawiadamia, że w dniu 14 listopada 1954 r. (niedziela) o godzinie 14 w lokalu PDK odbędzie się

WALNE ZGROMADZENIE CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI POŁĄCZONE ZE SPOTKANIEM Z KONSUMENTAMI

Zapraszamy wszystkich obywateli miasta

K-377-1 ZARZĄD

Zgodnie z Zarządzeniem Prezesa Rady Ministrów Nr 204 z dnia 30 sierpnia 1954 r. w sprawie obwieszczeń o utracie dokumentów osobistych (M. P. Nr 85/54, poz. 962) wprowadzony został nowy tryb postępowania w sprawie publikacji obwieszczeń o utracie dokumentów osobistych.

W związku z powyższym Biura Ogłoszeń RSW „Prasa" mogą przyjmować ogłoszenia o utracie dokumentów osobistych wyłącznie na podstawie pisemnej decyzji organu, który zaginiony dokument wydał.

Bez przedłożenia takiej decyzji ogłoszeń takich publikować nie będziemy.

BIURO REKLAM I OGŁOSZEŃ
RSW „PRASA"
Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 867, 960: Redaktor Naczelny — 71* i wewn 35; Sekretarz Redakcji — 114 i wewn 397. Dział Partyjny 285 Dział Rolny — 810 i wewn 390. 395; Dział Ekonomiczny — 495; Dział Miejski — wewn 38; Dział Korespondentów, Listów i Interwencji - 230 i wewn 391 392 Telefon nocny 567 i wewn 37 Naczelny Redaktor przyjmuje w godz 11 - 13. Sekretarz Redakcji w godz 12 — 14 Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20 II piętro — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel 291, 656 Biuro czynne od 8-ej do 16-tej, w soboty do 14-tej. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PPK „Ruch" ul. Świerczewskiego 14, tel. 200. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3.50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 3 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie lub rocznie. — Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 18/20.

C-5-10132. Nr zamówienia 270.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

Rok II | Sobota 13 i niedziela 14 listopada 1954 roku | Nr 44 (98)

Nauczyciel-agitatorem w kampanii wyborczej

Na zdjęciu: Eugeniusz Kot — kandydat na radnego.

ZA słowem „nauczyciel" kryje się ten, który wyjaśniał nam tajniki abecadła i praw Newtona, wpajał umiłowanie mowy ojczystej i historii naszego kraju. Nauczyciel, to ten, który po zajęciach w szkole spieszył uczyć naszych starych rodziców, by mogli dziś czytać gazety, brać udział w konkursie czytelników wiejskich. Nauczyciel, to ten, który znalazł czas, by cierpliwie tłumaczyć statut spółdzielni produkcyjnej, to ten, który przyczynił się wydatnie do założenia spółdzielni w naszej wsi i wieczorami wyjaśniał w świetlicy, czy szkole nowe metody uprawy ziemi. Nauczyciel, to wychowawca, przyjaciel, agitator...

NAUCZYCIEL — agitatorem. Nauczyciel — kandydatem do rady narodowej. Długa byłaby lista imienna tych, którzy w kampanii wyborczej stali się czynnymi agitatorami w swoich środowiskach.

TOWARZYSZ Eugeniusz Kot, dyrektor Technikum Handlowego w Koszalinie, jest sekretarzem Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego i kandydatem na radnego MRN. Tow. Wojtas ze Świdwi na jest jednym z aktywnych działaczy Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego. Umie łączyć pracę w szkole z działalnością w kampanii wyborczej do rad narodowych. W powiatach drawskim, złotowskim, człuchowskim nauczyciele biorą aktywny udział w pracach komitetów Frontu Narodowego. Znane są wyborcom nazwiska Laskowej z Białogardu, Lemanowicza ze Słupska, Seweryna Piątka, Trzcińskiego i Jaroszyka w pow. złotowskim.

Nie wszyscy nauczyciele jednak wiedzą — zwłaszcza tam, gdzie instancje i organizacje partyjne niedostatecznie pracują ze szkołą — jak mają oddziaływać na środowisko tak w pracy szkolnej jak i społecznej.

Form pracy propagandowo-agitacyjnej, które nauczyciel może zastosować, jest wiele. W szkole, na lekcjach nauki o Konstytucji nauczyciel powinien mówić młodzieży o roli i zadaniach terenowych rad narodowych, o ich wkładzie w realizację uchwał II Zjazdu partii — ukazując przykłady z własnego terenu. Dla klas niższych przygotuje pogadanki na ten temat, zorganizuje w szkole spotkania z kandydatami do rad (zwłaszcza jeżeli są nimi aktywiści ZMP) i działaczami Frontu Narodowego. Dobrze byłoby, gdyby w tych spotkaniach mogli wziąć udział nie tylko uczniowie, ale i ich rodzice.

Kampania wyborcza do rad narodowych stanie się młodzieży bliższa wówczas, gdy zajmie się organizowaniem wystawek związanych tematycznie z wyborami, czy opracowaniem gazetek ściennych i „błyskawic", które będą popularyzowały sylwetki kandydatów i program wyborczy.

TAK jak nauczyciel stał się wychowawcą i agitatorem w swoim środowisku — tak i szkoła powinna być ściśle związana z głębokimi przemianami, jakie przynosi miastu i wsi każdy nowy dzień. Dlatego świetlicowe zespoły szkolne winny brać czynny udział w zebraniach przedwyborczych, w spotkaniach z kandydatami, w wieczornicach i innych imprezach urządzanych w okresie przedwyborczym.

Podejmując na cześć wyborów zobowiązania, młodzież szkolna może m. in. zająć się wykonaniem pomocy naukowych, uporządkowaniem i estetycznym urządzeniem lokali przeznaczonych na siedziby gromadzkich rad narodowych i dekoracją lokali wyborczych. I tu poważną rolę organizatorską ma do spełnienia nauczyciel.

„...nasz nauczyciel powiedział, prosił, wytłumaczył..." — słowa te słyszy się nie tylko u młodzieży, ale i starszych. Poważny jest autorytet nauczyciela w jego środowisku. W okresie kampanii wyborczej winien też on wyjść z agitacją poza szkołę, wyjaśniać znaczenie wyborów na zebraniach komitetu rodzicielskiego i w indywidualnych rozmowach z rodzicami.

Praca propagandowa, praca nauczyciela-agitatora w okresie kampanii wyborczej może mieć różne formy. Mówiąc o radach, wyjaśniając ich program i strukturę, trzeba nawiązywać do literatury pięknej, sięgnąć do beletrystyki. A mało kto potrafi tak zachęcić do książki, tak pokazać jej wymowną treść — jak nauczyciel.

I OTO jeszcze jedna forma pracy nauczyciela w kampanii wyborczej: udział w zespołach czytelniczych, upowszechnianie czytelnictwa przez organizowanie zespołów czynnych w V etapie Konkursu Czytelników Wiejskich, podsuwanie zespołom odpowiedniej lektury, pomoc bibliotece w wieczorach głośnego czytania i wieczorkach literackich. Nauczyciel znajdzie czekający na jego pomoc zespół artystyczny w świetlicy wiejskiej, gdzie trzeba np. wyreżyserować sztukę, przećwiczyć piosenki z chórem lub dobrać wiersze do recytacji, czy nauczyć tańca, na pomoc nauczyciela czeka komitet Frontu Narodowego...

Wszędzie czekają na pomoc, radę czy wyjaśnienie nauczyciela — agitatora w kampanii wyborczej.

J. S.

Sukces Zespołu Pieśni i Tańca „ŚLĄSK"

Fragment chóru podczas występu.
CAF fot. Baranowski

Walczyk śląski w wykonaniu zespołu.
CAF fot. Baranowski

Pierwszym swym występem Państwowy Zespół Ludowy Pieśni i Tańca „Śląsk" zdobył bez reszty warszawską publiczność. Bo też widok był, zaiste, wspaniały: rzędy stu dziewięćdziesięciu dziewcząt i chłopców w pięknych pastelowych śląskich kostiumach, stały wygięte w półkole, migocąc i mieniąc się gamą świetnie zestawionych barw. Dziewczęta w długich, powłóczystych spódnicach haftowanych, zdobnych koronkami bluzkach, chłopcy w ciemnych spodniach, białych koszulach, przepasani pasiastymi szarfami. Na tle tego półkola rozwijały się taneczne korowody, dudniły młode stopy, wystukujące rytm śląskich tańców. Potem barwy przygasły, brązowe guńki i szerokie kapelusze chłopców wyrosły nad falbdzistymi pelerynkami dziewcząt, a szerokie beskidzkie śpiewki przeplatają się z gwałtownymi tańcami góralskimi.

„Śląsk" tańczy i śpiewa. Tańczy i śpiewa tak, jak to się dzieje na góralczych zabawach i w góralskich izbach wieczorami. Przywiózł z sobą do Warszawy po nad sto piosenek i kilkanaście tańców — rezultat dwóch lat pracy w swej siedzibie w Koszęcinie. Państwo oddało młodzieży piękny pałac, należący ongiś do wszechwładnego magnata śląskiego, księcia Hohenlohe-Ingelfingen, dało jej utrzymanie, wykształcenie muzyczne i naukę w pełnym zakresie szkolnym, zapewniając znakomite warunki pracy i odpoczynku.

Tę młodzież trzeba było wyszukać. Ogłoszone eliminacje przyniosły olbrzymi napływ kandydatów. Przyjeżdżali chłopcy i dziewczęta z całego kraju, by poddać się egzaminowi, który miał zbadać ich muzykalność, słuch i głos, ich uzdolnienie taneczne. Twórcy i kierownikowi zespołu, Stanisławowi Hadynie, zależało jednak na tym, aby oprzeć zespół przede wszystkim na miejscowej, śląskiej młodzieży. Sam rodowity Ślązak, zakochany w tej ziemi i znający jej folklor, jak mało kto, ruszył Stanisław Hadyna na wędrówkę po śląskich osadach, po beskidzkich wsiach, by na zabawach, na wieczornicach, na „szkubaczkach" urządzanych razem ze słynną koronczarką Marią Gwarkową wyszukiwać najpiękniejsze głosy, zbierać pieśni i tańce nie skażone jeszcze miejskimi wpływami.

„Połów" udał się znakomicie. Wprawdzie trzeba było stoczyć niejedną walkę z rodzicami, by przełamać ich uprzedzenia i przezwyciężyć opór. Wprawdzie nieraz trzeba było łagodzić ojcowski lub matczyny gniew na córkę, która uciekła z domu do zespołu, ale w Koszęcinie znalazła się poważna grupa śląskiej młodzieży. Ona stanowi trzon zespołu.

„Mazowsze" związane jest z nazwiskiem prof. Tadeusza Sygietyńskiego. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk" na zawsze zwiąże swoje piosenki z nazwiskiem swego twórcy i kierownika artystycznego, Stanisława Hadyny. „Mazowsze" wyrosło z gleby mazowieckich równin, chowało się pod strzechami wiejskich chałup, „Śląsk" wzrastał wśród wzgórz zielonego Beskidu, w domach górników i hutników, w chatach beskidzkich góralli. Długo można by zestawiać podobne okoliczności, w których powstały oba zespoły. Jedno jest im niechybnie wspólne: wzrosły w swoich regionach, wyszły z ludu, niosąc twórczość tego ludu, jego piosenkę, taniec szerokim rzeszom publiczności.

Silna indywidualność kompozytorska Stanisława Hadyny wycisnęła swoiste piętno na repertuarze zespołu. Wszystkie pieśni — to wynik jego talentu i pracy. Zanotowane w czasie niezliczonych wędrówek, napisane w duchu śląskiego folkloru i silnie w jego klimacie osadzone, skrzą się mnogością barw znakomitego opracowania muzycznego, świetnej znajomości techniki chóralnej. Stanisław Hadyna dokonał bardzo śmiałego i ciekawego eksperymentu, zachowując w brzmieniu oryginalnym surowe głosy, co nadaje śpiewowi efektowną barwę. Dał on wreszcie szeroki przekrój repertuaru, pokazując górnicze piosenki współczesne o aktualnych akcentach politycznych — żartobliwe i miłosne śpiewki ludowe; wreszcie wydobywając z przeszłości lub pisząc w oparciu o autentyczne stare teksty — pieśni buntownicze, protestujące przeciwko uciskowi i wyzyskowi. Kilka z tych pieśni wywiera na słuchaczach niezwykle silne wrażenie, jak np. „Ondraszek" — szeroki, dramatyczny epos ludowy, pełen protestu przeciw krzywdzie i niecierpliwego oczekiwania pomsty ludowego bohatera — zbójnika.

„Śląsk" jest zespołem znakomitych głosów. Słychać to przede wszystkim w partiach solowych. W chórze wybijają się zwłaszcza świetne basy. Niestety w programie warszawskim nie było niemal solowych partii męskich. Zanotujmy kilka głosów dziewczęcych: pełen dramatycznego wyrazu mezzosopran Maryli Waleckiej, śpiewającej „Ondraszka"; bardzo wyrazisty, charakterystyczny głos Urszuli Siwy, śpiewającej żartobliwą „Karolinkę", liryczny głosik Wiesi Bista w piosence „Gdybym to ja miała skrzydełka jak gąska" i silny alt Danusi Bury w piosence „Słoneczko wyszło". Głosy surowe — ale dźwięczne, szlachetne w brzmieniu i piękne w barwie.

Tańce urzekają i zadziwiają pomysłowością układu. Choreograf Elwira Kamińska, poszła drogą odmienną od praktykowanej zazwyczaj, dając zamiast pojedynczych tańców — całe scenki baletowe, obrazki zabawy wiejskiej lub górniczej, których akcja jest bardzo przejrzysta.

W sumie „Śląsk" jest nowym pięknym osiągnięciem; drugą — obok „Mazowsza" — rewelacją kulturalną ostatnich lat. Niesposób go jednak z „Mazowszem" porównać. „Śląsk" jest zupełnie inny — zarówno ze względu na całkowitą odmienność folkloru, jak i inne potraktowanie tego folkloru przez kompozytora i choreografa. Jest jeszcze jedna cecha, która sprawia, że występ „Śląska" jest dla słuchacza wspaniałym przeżyciem: tą cechą jest wdzięk i urok młodości. „Śląsk" promieniuje tym wdziękiem z estrady, udziela słuchaczom swojej wewnętrznej radości i optymizmu, budzi sympatię uśmiechem, barwą strojów, które tak starannie przygotowała Centrala Obsługi Przedsiębiorstw i Instytucji Artystycznych pod kierunkiem M. Różyckiej i St. Kwiatkowskiego.

ANDRZEJ WRÓBLEWSKI

ANATOLIUSZ JUREŃ

OJCZYZNA

(Fragmenty poematu)

Szło się do ciebie z piasków Azji,
Z dymów Smoleńska,
Starczyła wola i karabin,
Wiara i męstwo.

Szło się drapieżną dłoń osądzić
Dłoń na twym gardle —
Niepowstrzymany marsz ogromny
Tęsknot i pragnień.

Nad podpalonym domem łuna —
Krwawy drogowskaz
Przez śmierć żołnierskie wiódł kolumny —
Kierunek: Polska.

Pocisk szarpiący złość szatańską
Prostował drogi —
W krtań skurcz się wdzierał — jak nie płakać
Przed matki progiem...

Znasz łzy. Z niejedną łzą goryczy
Syn twój się zmagał —

Szło się synowskie łzy policzyć.
Rzucić na wagę.

Dane jest pióro poecie,
by dzień nasz opiewał dziś twardy.
Dane jest pióro poecie,
by trud nasz opiewał radosny

Na ziemi pachnącej pszenicą,
rozdrganej tętnem fabryk,
W kraju, gdzie wieki odmierza
dziesiąty krok twórczej wiosny.

* * *

Gdy dłoń spękana
Odwraca kartki
Z rządkami wierszy
Dobrych i mądrych —
Wiem, o czym dumasz.

To oni nieśli
— Ci, znad Mierei,
Wisły i Sprewy
Słowo poety
Pod strzechy swojskie.

To oni pieśni
Dali twym dłoniom —
Pieśni Adama
Pieśni Juliusza
— P o l s k ę

Słupsk, 1954 r.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

POLSKA GRUSZA

Za szybą ciemniało stare drzewo, powykrzywiane w zwadach ze sztormami. Rosło u wylotu wąwozu, zwanego Węgorzowym Żłobem, na samym skraju nadmorskiego urwiska, widoczne daleko zarówno z lądu jak z morza. Konarami pełnymi narośli, sęków i dawno zabliźnionych ran rysowało się żałobnie na niebie wśród ruchliwego obłoku śnieżnych mew.

„Polska Grusza" — tak nazwano ją we wsi.

Nowego właściciela gruntów, stanowiących niegdyś własność królewskich sołtysów stradowych złościło to drzewo, wymieniane w starych przedrozbiorowych jeszcze dokumentach jako znak graniczny. Nazwą swoją przypominało mu bowiem naturczywie przekreśloną przez „starego Fryca" przeszłość tej ziemi. Drażniło go to od dawna. I tak miał dość kłopotów z tymi — jak mawiał — „głupimi Kaszubami". Zwłaszcza w ostatnim czasie. A Henryk von Kuhndorf był już stary i — choć się do tego nie przyznawał — coraz głębiej rozumiał lekceważony w młodości sens wiersza:

„Szczęśliwy ten, kto zawinął do portu
I poza sobą zostawił morze
I jego sztormy...".

Siedząc teraz przy biurku nad zaczętym listem, patrzał w okno i starał się odgadnąć imiona ludzi, których postacie szarzały w dali pod drzewem. Poruszali gwałtownie rękami, kłócili się. Potem zeszli w dół na brzeg znikając mu z oczu. Pod gruszą pozostał jeden tylko człowiek, zapatrzony w łódź wynurzającą się powoli zza urwiska.

— To chyba sołtys Krempa? — pomyślał i poczuł, że ogarnia go niepokój.

Aby zdusić w sobie to uczucie, pochylił się nad białą kartą. Odpisywał na list otrzymany niedawno od starego przyjaciela. Niegdyś wspólnie szturmowali szańce Dueppel. Potem rozeszły się ich drogi. Wilhelm został w wojsku, awansował, ożenił się bogato i wreszcie stał się jednym z wybitnych działaczy partii junkierskiej. Tymczasem on, ciężko ranny w nogę, musiał zdjąć mundur oficerski i aż do zeszłego roku, dopóki nie zebrał pieniędzy na kupno tego folwarku, pełnił urząd pruskiego fiszmajstra. Spotkali się dopiero Rilka tygodni temu na zjeździe Ostmarkenverein: polityk i kandydat na posła do parlamentu oraz skromny działacz z zapadłej prowincji. Kuhndorf do dziś czuł gorzki smak tego spotkania, smak życiowej porażki. Wrócił z mocnym postanowieniem, by dowieść, że i on nie jest lada pionkiem w wielkiej grze.

„...żyję tu jak na jakiejś wyspie. Dokoła sami Polacy. Możesz sobie wyobrazić, jak trudne jest zadanie, ale choć poświęcony mi skronie, a moja stara szpada wisi bezużytecznie na ścianie, nie przeszedłem jeszcze w stan spoczynku" — tak zaczynał się list.

Kuhndorf spojrzał na połyskliwą broń wiszącą wśród rozłożystych rogów jeleni nad kanapą, umaczał pióro w kałamarzu i pisał dalej:

„Pytasz, co z wyborami. Przeprowadziłem je wczoraj zgodnie z interesem naszego cesarstwa. Pomagał mi przy tym tutejszy sołtys, stary żołnierz z duńskiej kampanii (pamiętasz chyba jeszcze gefrajtra Krempe, mojego ordynansa, co to w najgorętszej chwili desantu na Alsen przybiegł ze szczotką, aby mi oczyścić zakurzone buty. Jednakże..."

Przerwało mu ciche pukanie do drzwi. Drgnął i atrament spłynął z pióra rozlewając się błękitną plamą po arkuszu ostrych, gotyckich literach. Zmełł w ustach żołnierskie przekleństwo i warknął:

— Wejść!

Zaskrzypiały drzwi. W progu stanął człowiek, przysadzisty, stary już, ale wyprostowany po wojskowemu. Szeroką twarz przecinały długie wąsy, zrudziałe od tabaki, a łączące się jak u cesarza Wilhelma I z bokobrodami. Wielkie dłonie przylegały szczelnie do szwów spodni wpuszczonych w wysokie buty.

— A, to wy, Krempe — powiedział Kuhndorf wstając z rzeźbionego krzesła — no i co tam nowego?

Sołtys nieznacznym ruchem głowy wskazał mewy bielejące za kwadratowymi szybami.

— Miłosierne siostry latają po wydmach — odparł — a słońce piecze lisa. Idzie sztorm, Herr Leutnant.

— Sztorm, sztorm! żachnął się tamten niecierpliwie. — Nie o to pytałem. Załatwiłeś z Retzlaffem?

— Nie chciał ze mną gadać — usprawiedliwiał się Krempa — ale przed chwilą dopędziłem go na strądzie i...

— I co?

— Prosiłem, ostrzegałem, groziłem. Wszystko, jak pan radził. Ale chłop uparty. Powiedział że nie daruje. Jutro idą z Nimotem do Pucka, do sądu... Mają dowody, świadków...

Blizny na suchej, pomarszczonej twarzy Kuhndorfa nabiegły krwią.

— Czy wtedy ten Nimot widział, jakeśmy... — zaczął i nie dokończył.

Krempa skinął głową:

— Z nim dałbym sobie radę, żeby nie Retzlaff. Ten nie popuści. Nimot będzie przysięgać...

— Przysięgać... Utykając lekko, przeszedł kilka kroków i stanął przy oknie. Nad morzem wisiały żółto-czerwonawe chmury, poszarpane fantastycznie kształty gmachów i kościołów. Czarne gałęzie gruszy poruszyły się lekko pod uderzeniem wichru. Prawdę mówił sołtys. Szedł sztorm.

— A tamci wypłynęli? — zapytał po chwili milczenia.

— Jo! Bali się, że im sztorm zabierze zastawione sieci...

— Aha — mruknął nie odwracając głowy — a nie bali się, że ich zniesie na kamienie przy Rozewskiej Głowie?

— Jakub stary maszop — zauważył sołtys. — Nie zbłądzi. Będzie trzymał kurs na „Polską Gruszę".

Kuhndorf odwrócił się nagle jakby dotknięto go rozpalonym żelazem:

— Himmelkreuz Donnerwetter! Przestań już raz powtarzać to przeklęte miano. Nic tu u was nie słychać, tylko ta polska grusza i polska grusza.

Krempa zamilkł, przestraszony niespodziewanym wybuchem gniewu.

— Co pan rozkaże? — zapytał po chwili.

— Idź do diabła!

Chłop wycofał się, zamykając ostrożnie za sobą drzwi. Junkier drżącymi rękami nabijał tytoń do porcelanowej fajki. Zapalił i zaciągnął się wonnym dymem, ale to go nie uspokoiło. Zaczął nerwowo przemierzać pokój. Utykanie mąciło rytm jego kroków.

— Jakob Retzlaff — mamrotał gryząc w zębach cybuszek.

Nienawidził tego człowieka. Gdyby nie on, wieś głosowałaby posłusznie jak w poprzednich latach na niemieckiego kandydata. Gdyby nie jego głośne czytanie „Gazety Grudziądzkiej" i te podburzające mowy... Wiedział od Krempy, że zawsze zaczynał od tej przeklętej gruszy. Mówił, że to drzewo pamięta polskie czasy i doczeka się Polski, jeśli będą głosować na swojego człowieka. Że jak dla rybaków na morzu, tak i dla nich powinno ono stać się „merkiem", wskazywać najkrótszą drogę do celu.

No i zaczęło się. Retzlaff zjednał sobie kilku ludzi. Chodzili od domu do domu, agitowali, a w dzień wyborów wynajęli wóz, żeby nawet chorych dowieźć do wyborczej urny. Wygraliby. Musiał więc chwycić się ostatecznego środka: fałszu. I wszystko byłoby dobrze, gdyby ten głupi Krempa nie zapomniał zamknąć drzwi, a diabli nie przynieśli w tej właśnie chwili Marcina Nimota.

Stary zegar przywieziony tu z dworu pod Słupskiem wybił któraś tam godzinę. Pociemniało. Okna dźwięczały pod pięściami wiatru. Stary junkier odłożył fajkę i dotknął czołem chłodnej szyby. Wiedział, że Kaszubi są uparci, że nie popuszczą raz rozpoczętej sprawy, choćby mieli pójść z torbami. Dopną tego, że on, oficer pruski, teraz na starość stanie przed sądem oskarżony o fałszerstwo. Paliła go twarz. Na policzki wypełzły ceglaste rumieńce.

— Nie! — postanowił. — Nie dopuszczę do tego.

Szarpnął drzwi, by zawołać kogoś, wydać jakieś rozkazy, przeciwdziałać. Ale przypomniał sobie, że całą służbę zwolnił na dzisiejsze popołudnie. Kuchnia była pusta i mroczna. Tylko na ceglanej podłodze w ostrzu siekiery opartej o piec migotał czerwony odblask przygasającego ognia.

— Siekiera! — porwał za stylisko, ścisnął w garści i wybiegł z domu.

Trzasnęły drzwi, zaskrzypiała furtka. Potykając się w bruzdach zoranej gliny, pędził pod porywisty wiatr ku brzegowi. Morze, białe z wściekłości, kłębiło się w dali pod zarysem Rozewskiej Głowy. Fale przewalały się na przybrzeżnych mieliznach. Przebieg jeszcze kilka kroków i przystanął.

Nad nim kołysała się stara grusza. Wyginała gałęzie, jak kaszubska białka załamuje ręce w oczekiwaniu na powrót męża-rybaka. Nie wahał się. Podniósł siekierę i uderzył z całej siły. Żelazo głucho stuknęło o pień. Spłoszone mewy wzbiły się wyżej, by znów ześliznąć się w dół i trzepocząc skrzydłami krążyć z przenikliwym krzykiem dokoła gruszy i kulawego drwala.

A on ciął raz po razie jak szalony. Nie czuł zmęczenia ni mroźnej chłosty. Nie czuł, że rosnący wiatr porywa wióry spod ostrza i ciska mu je prosto w twarz. Bijąc coraz zapamiętalej, nie zauważył nawet, że zmienił się kierunek wichru. Gniewny west ustąpił nordzie, gwałtownej, mściwej, niosącej deszcz i grad. Spadły pierwsze krople ciężkie i chłodne. Po chwili ulewa przesłaniała już błękitno-fioletowy kontur przylądka zjeżony wieżami obu rozewskich bliz. Ukośne strugi, zmieszane z gradem, poczęły siec ziemię, biczować morze. Białe, połyskliwe grudki toczyły się szeleszcząc szkliście po korzeniach, węzłastych korzeniach i gliniastych bruzdach.

Drzewo chwiało się coraz mocniej skrzypiąc przeraźliwie jak maszt okrętu walczącego z burzą. Kuhndorf zamachnął się raz jeszcze, by wymierzyć ostatni cios i nagle stopa pośliznęła mu się na gładkich ziarnach gradu. Rozgarnął ramionami powietrze i runął. Poczuł dojmujący ból w nodze, a potem spojrzał w górę. Wyciągnął w przerażeniu ręce, niezdolne powstrzymać tego, co nadchodziło groźne i nieodwracalne.

Grusza czarnym brzemieniem waliła się na leżącego.

RATUSZ W POZNANIU

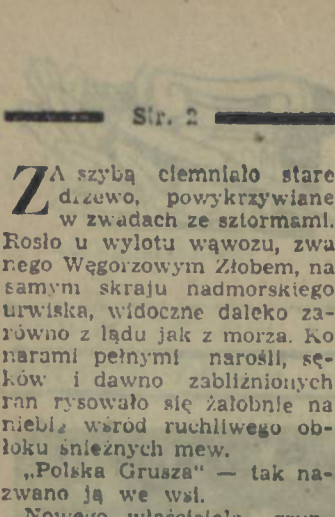

Ratusz na Starym Rynku w Poznaniu pochodzi z XIII w. Dzisiejszy wygląd otrzymał w XVI w., kiedy to po pożarze w 1536 r. został przebudowany przez włoskiego architekta Jana Chrzciciela z Quadro, wzorującego się na architekturze pałaców miast północno-włoskich.

Na zdjęciu: Ratusz po odbudowie ze zniszczeń wojennych.

„ŻABUSIA" na koszalińskiej scenie

Zespół Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, po objeździe naszego województwa z „Żabusią" Gabrieli Zapolskiej — wystawia tę sztukę na gościnnych występach w Szczecinie.

Nie ulega wątpliwości, że jest to jedno z najlepszych dotąd przedstawień naszego teatru. Zwarte, wartkie, bez dłużyzn, daje najlepsze świadectwo pracy reżysera — Ireny Górskiej.

Zapolska dała nam w „Żabusi" wycinek mieszczańskiej epoki, w której królują: obłuda, zgnilizna moralna. Ale Zapolska nie widzi źródeł zła w samym ustroju jaki wówczas panuje. Zło mieści się — według niej — w złych ludziach, w Żabusi, jej ojcu, a nawet w ludzkiej naturze. Usunąć tę moralność — to po prostu zmienić, wychować tych ludzi, pokazać ich na scenie — niech się przerazi „społeczeństwo".

Ludzie się nie zmienili, „społeczeństwo" się nie przeraziło. Okrzyczało Zapolską za „niemoralną", godzącą w spokój domowych ognisk, poruszającą niepotrzebnie tematy „zbyt drażliwe".

Zapolska starała się przede wszystkim fotografować smutną rzeczywistość. Zasłania jej to zasadniczy konflikt tego okresu, konflikt pomiędzy burżuazją a rosnącym proletariatem. Ten mankament widzimy nie tylko u Zapolskiej. Jest to okres panującego w sztuce naturalizmu, który z literatury dostał się na scenę.

Naturaliści fałszywie pojmowali życie ludzkie i procesy społeczne. Człowiek był dla nich tylko cząstką natury, istotą biologiczną. Dla nich warunki społeczne nie decydowały o charakterze, czy postępowaniu człowieka. W życiu społecznym widzieli tylko zwierzęcą walkę o byt. Nic dziwnego, że obraz życia, jaki tworzyli, był fałszywy i znamionował rezygnację z walki o zmianę ustroju społecznego.

Czołową przedstawicielką naturalizmu w Polsce jest Gabriela Zapolska. Duży talent obserwacyjny, później praca w teatrze Antoine'a w Paryżu, skłoniły Zapolską do przeniesienia na scenę rzucających się w oczy konfliktów obyczajowo-moralnych z życia polskiego „ciemnogrodu".

Oczywiście krytyka Zapolskiej nie celuje w ustrój. Ale równocześnie jej sztuki pełne ruchu i wyrazu, ze zwięzłym i wartkim dialogiem, pełne są ludzi rzeczywistych, prawdziwych i ich wymowa społeczna jest niezaprzeczalna.

Popatrzmy chociaż na Żabusię. To nie papier, ale żywy człowiek, kobieta o ciasnym móżdżku, która nie zdaje sobie sprawy ile swoją bezmyślnością i głupotą wyrządza zła. Moralność? Zasady? Jakto, przecież Żabusia jest kobietą z zasadami! A czy to komuś szkodzi, że ona ma kochanka, skoro w domu jest wszystko zrobione na czas?

To, że Żabusia jest prawdziwa, że cały czas zaśmiewaliśmy się z jej głupoty, ba, podziwialiśmy nawet jej spryt i przyznawaliśmy, że nie brak jej wdzięku, to niezaprzeczalna zasługa odtwórczyni roli tytułowej — Ireny Górskiej. O jej grze możemy powiedzieć jedno: była znakomita.

Przypomnę mały fragment. W trzecim akcie Maria (Mania — jak ją wołają w rodzinie) oznajmia Żabusi, że zabiera jej dziecko. Żabusia rozpacza. I rozpacz jest tak prawdziwa, że wzrusza widownię. Maria poruszona łzami, godzi się oddać jej córkę. Płacz urywa się. Żabusia westchnąwszy jak po ciężkiej pracy, stwierdza krótko: „to dobrze". Zupełnie jakby zgadzała się na pójście na spacer. Widownia natomiast już się śmieje i z własnych wzruszeń i jej rozpaczy.

Irena Górska — jako reżyser sztuki, zdecydowała się na nowe ustawienie postaci Marii, Juliana i Raka. Maria bowiem w przedstawieniu naszego teatru nie jest zrobiona na postępową bohaterkę. Bo taka w istocie nie jest, mimo, że na taką ją kreowano. Oburza się wprawdzie na zgniliznę moralną, ale tylko się oburza. Julian to też żaden radykał.

I wreszcie Rak. Nie jest tragiczny, ale po prostu śmieszny w swojej nieznajomości życia, łatwowierności i... co tu owijać w bawełnę — głupocie. Wyszedł z jakiejś marnej posesji, jest urzędnikiem, zna się na polityce, potrafi nawet całego „Times'a" czytać, mimo, że języka angielskiego ani w ząb. Cała mentalność zamknęła mu się w wygodnym mieszkaniu, fotelu, gazecie, kawie i Żabusi. Cała zresztą atmosfera domu Żabusi jest taka, że wszyscy się tym dobrze bawią. Inaczej nie możemy dzisiaj patrzeć na ten mieszczański światek. Możemy się z niego śmiać. I pamiętać, że przeżytki obyczajowości trwają dłużej niż klasa, czy ustrój.

Nie zawiódł naszych nadziei Henryk Kleps. W „Żabusi" gra on Milewskiego i gra dobrze. Potrafił stworzyć świetną sylwetkę dziadzia-lowelasa. Wprawdzie któryś tam krzyżyk dźwiga na karku, ale to mu wcale nie przeszkadza mieć własne odrębne pojęcie o moralności, dochowywaniu wierności żonie, o życiu, czy ludziach.

Karolina Salanga (Maniewiczowa) gra po raz pierwszy w naszym teatrze. Poza pierwszym aktem, w którym powinna nieco stonować grę, utrzymuje się dobrze w roli przyjaciółki Żabusi. W ostatnim akcie jest jak wyjęta z końca XIX wieku i wstawiona na naszą scenę — warszawska mieszczka, zepsuta i lekkomyślna, uprzyjemniająca sobie życie plotkami z Żabusią (w świetnej zresztą scenie).

Z postaci pierwszoplanowych mamy jeszcze Marię i Bartnickiego. Rola Marii — zdawałoby się — jest stworzona dla Wandy Wardyńskiej. Tymczasem Wardyńska mało wydobyła z tej roli, nie czuje się w niej dobrze, zwłaszcza w momentach dramatycznych, a widzowie nie „czują" jej na scenie. Nie może ona sprostać w dotrzymywaniu kroku takiej partnerce jak Irena Górska i w rezultacie publiczność nie ma dla niej ani cienia współczucia. Wprost przeciwnie — cała sympatia jest po stronie Żabusi i wszyscy wyraźnie oddychają z ulgą, że udaje jej się wybrnąć z całej historii.

Natomiast Jerzy Jurowski potrafił się utrzymać w roli Bartnickiego. Gra równo, spokojnie i łatwo sugeruje nam poczciwego, głupiego Raka.

O ważności epizodów nie trzeba tu przypominać. O tym, że właściwe i staranne obsadzenie nawet niewielkich ról decyduje często o całości przedstawienia — przekonaliśmy się raz jeszcze na przykładzie „Żabusi".

W początkach wystawienia „Żabusi" zdecydowanie nieudana była Milewska. Dopiero kiedy Halina Kosznik wyszła w tej rólce na scenę — Milewska „nabrała rumieńców" zakochanej bałwochwalczo w córce i mężu staruszki. Znacznie poprawiła się Hanna Kozłowska. Jej Franciszka była początkowo zbyt hałaśliwa, rozkrzyczana. W miarę przedstawień, nabrała umiaru — co zdecydowanie można zapisać na plus.

Przy Julianie trzeba omówić obu odtwórców tej roli. Początkowo grał ją Włodzimierz Saar. Pamiętamy go jako dobrego Czyżyka w „Takich czasach". Niestety, w roli Juliana był słaby, za bardzo wpadał w groteskę. Znacznie lepiej wywiązał się z tego zadania Zdzisław Krauze. Należy się spodziewać, że ten młody aktor da się wkrótce lepiej poznać publiczności koszalińskiej. Będzie on grał Alfreda w sztuce Fredry „Mąż i żona".

Pozostaje nam jeszcze niańka — epizod, który bardzo dobrze wygrała młoda absolwentka szkoły teatralnej w Łodzi — Danuta Markiewicz. Umiała ona wydobyć wszystkie charakterystyczne momenty tej niewielkiej roli i niańka w jej wykonaniu — to przysłowiowy „tłumok" o nieskoordynowanych ruchach, spóźnionej reakcji, zakochany w swojej pani i nieudolnie ją naśladujący. Dublująca tę rolę Helena Krauze pozwala przypuszczać, że jako Justysia w „Mężu i żonie" będzie naprawdę dobra.

Mimo paru uwag krytycznych pod adresem przedstawienia — „Żabusia" Zapolskiej — piąta sztuka wystawiona przez nasz teatr — jest poważnym osiągnięciem.

P. S. pod adresem Dyrekcji Teatru: niewyrobiony widz w terenie prosi, aby przed przedstawieniem ktoś z zespołu poinformował publiczność krótko o autorze sztuki i okresie, w którym akcja się odbywa. Nie wszyscy bowiem czytają program i przez to sens sztuki nie zawsze jest im jasny.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

DOBRE RADY dla gromady

„DOBRE rady dla gromady" – to tytuł broszury – wydanej nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry" – w opracowaniu i ze słowem wiążącym Krystyny Żywulskiej. Broszura ta zawiera program estradowy na zebrania i wieczornice młodzieży wiejskiej związane z wyborami oraz dla amatorskich zespołów świetlicowych, biorących udział w kampanii wyborczej do rad narodowych. Wyjątki tego programu zamieszczamy poniżej. Nuty do piosenek znajdziesz Czytelniku w broszurze „Dobre rady dla gromady".

Tekst J. Bester

Pionierski kujawiaczek

Dziewczyna:

Chłopaki! chłopaki, gdzie wy jedziecie?
Może mnie ze sobą w drogę weźmiecie?

Chłopcy:

Nie weźmiemy cię ze sobą,
Byłby tylko kłopot z tobą,
Bo ty jesteś wychuchana,
Na zapiecku wychowana.

Dziewczyna:

Co wy tam, chłopaki, robić będziecie,
Że też mnie ze sobą zabrać nie chcecie?

Chłopcy:

Do zaciągu pionierskiego
Zabieramy z sobą tego,
Kto jest mocny w plecach, rękach
I roboty się nie lęka.

Dziewczyna:

Nie chwalcie się, chłopcy, każdy wam powie:
Co z tego, żeś mocny – gdyś słaby w głowie!

Chłopcy:

Do gadania toś ty skora,
A tam praca na ugorach.
Trzeba orać je zawzięcie,
Nie dla dziewcząt to zajęcie.

Dziewczyna:

Robiłam ja nieraz z matulą w polu,
Wcale mnie od tego ręce nie bolą.

Chłopcy:

Tyś nie większa od kruszyny,
A tam wielkie są maszyny –
Jak usłyszysz, jak zobaczysz,
To na pewno się przestraszysz.

Dziewczyna:

Ja się i z maszyną prędko oswoję –
Możecie mnie straszyć – nic się nie boję.

Chłopcy:

Pionier musi być jak z głazu,
Ty przeziębisz się od razu.
Zamiast chwytać się ugorów,
Będziem zwozić ci doktorów

Dziewczyna:

Nie chcę ja się lenić ani próżnować.
Może wam będę choć obiad gotować...?

Chłopcy:

Gdy wspominasz już obiady,
Chodź-że z nami nie ma rady...
Dobre serce, złote ręce –
Takich trzeba jak najwięcej!

Razem:

Kołyszą się chwasty dziś na ugorze.
Niedługo kołysać będzie się zboże.
Jak szeroka nasza ziemia,
Dla pionierów przeszkód nie ma.
Dobra sprawa rozpoczęta –
Do nas chłopcy i dziewczęta!

Maria Terlikowska

Gromadzkie przyśpiewki

Na melodię
„Leci pies bez owies"

Piękna nasza wioska,
Piękna i niemała
Lecz się na złośliwe
Języki dostała, oj dana.

Przechodziły baby
I proszalne dziady,
Śpiewali piosenki
Wedle Gminnej Rady, oj dana.

W Radzie jest pisarczyk
– tak śpiewały baby –
Chudy on i blady,
Tuczyć go trzeba by, oj dana.

Więc kto bije świnię
(A z dostawą blado)
Bierze szynkę w worek
I staje przed Radą, oj dana.

Jedzcie, nieboraku
Świeżą wieprzowinę,
Za to z upomnieniem
Poczekajcie krzynę, oj dana.

Jeszcze przyniesiemy
Szyneczkę i wódzię,
Bo w tej naszej Radzie
Siedzą dobrzy ludzie, oj dana.

JANUSZ OSĘKA

Dobry człowiek

ZA co do mnie mają pretensję, proszę oby wateli? Za to, że każdemu wszystko załatwię, każdemu dogodzę? Taki już jestem ludzki człowiek, chociaż sołtys.

Przychodzi do mnie, na przykład, Kłonica i prosi, żeby go zwolnić od pomocy sąsiedzkiej, bo mu się wszyscy parobcy rozchorowali i nie ma kogo posłać. No to czemu miałem nie zwolnić?

Albo taki Grzelczak. Męczy się chłopina na 30 hektarach, jeszcze mu podatki nakładają. Z 30 hektarami to tyle kłopotu, co z gradobiciem. Więc mu dałem zaświadczenie, że gradobicie go zniszczyło. Niech mu podatki obniżą.

Grzelczak, biedaczysko, siłę najemną musi zatrudniać i jeszcze dniówki płacić. Jak takiemu krzywdę robić? Pomagać trzeba. Niech chłopina maszyny z POM-u dostanie, to siła najemna mniej się napracuje.

Przyszły nawozy sztuczne do GS-u. Zaraz mówię do magazyniera:

— Po co masz sobie, bie daku, roboty dodawać z rozważaniem? Temu trochę, tamtemu trochę... Jeszcze się na wadze oszukasz i będziesz musiał dokładać z własnej kieszeni... Lepiej ja cię z kłopotu wybawię: sprzedaj mnie wszystko!

— I wybawiłem go, żeby się biedak nie męczył.

Taki już jestem, że patrzę tylko, komu by tu ulżyć. Zauważyłem, dajmy na to, bratanka Kłonicy, jak w nocy kloce drzewa z lasu wiezie. Noc ciemna, myślę, jeszcze co się stanie, nie daj Boże. Szkapina nogę może sobie złamać, obładowana takimi ciężarami. Więc kiedy przejeżdżał obok mojej chałupy, zatrzymuję go i mówię:

— Zrzuć mi tutaj parę klocy na podwórko, bo ci za ciężko...

Słowa nie powiedział, tylko zrzucił, bo rozumiał, że mu chciałem ulżyć.

Strasznie mi się robi jak widzę cudze nieszczęście. Kiedy agitowałem chłopów za odstawą zboża, Stasiak powiada:

— Oddałbym, ale mi się cokolwieczek ziarno zawołczyło... i łzy miał w oczach, kiedy to mówił. A ja nie mogę patrzeć na łzy. Dla mnie człowiek ważniejszy niż jakieś tam wołki zbożowe. Kazałem mu takie zboże zawieźć, jakie ma i niech już nie płacze.

Albo Kolas, co nigdy szarwarku nie odrabiał. Strasznie go z tego powodu sumienie gryzło. A jak go sumienie gryzło, to sobie popijał. Zaprosił mnie na imieniny. Długo myślałem, co mu zawieźć w prezencie. Przypomniałem sobie te szarwarki, co biedaczysko tak dokuczały i wymyśliłem. Dałem mu w prezencie kwity za odrobione szarwarki za cały rok. Niech się cieszy i niech go już nie gryzie sumienie.

Bo ja serce mam współczujące, nawet dla zwierząt. Jak mi Bajdura powiedział, że krowa mu zdechła, to musiałem aż wypić kieliszek ze zmartwienia. No i zaświadczenie o tej zdechłej krowie mu wystawiłem. Czemu nie? Dla jakichś władz było potrzebne. Potem, kiedy krowę żywą na polu zobaczyłem, bardzo się ucieszyłem, że zmartwychwstała.

No i co powiecie ludzie kochani na to, że ja mam takie serce współczujące, a na przewodniczącego Gromadzkiej Rady mają wybrać Frąckowiaka.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

ROZMOWA

Korespondent:

Czy moglibyśmy pomówić z zootechnikiem?

Robotnik:

O, właśnie jest tu kolega Dobkowski, nasz nowy zootechnik, bardzo zdolny i zamiłowany w swoim zawodzie.

Korespondent:

Chcielibyśmy pomówić o waszej pracy. Jak się tu czujecie? Jaka jest wasza specjalność?

Dobkowski:

Racjonalne żywienie...

Korespondent:

O, to świetnie. No, jak tam wyniki pracy?

Dobkowski:

Zadowalające, przybytek na wadze, wzrost apetytu.

Korespondent:

A soli dajecie dużo?

Dobkowski:

W sam raz... Próbuję wszystko, co się przygotowuje do jedzenia i uważam, żeby nie było za mało słone lub przesolone.

Korespondent:

Wy jesteście naprawdę bohaterem pracy. To jedzenie chyba Wam smakuje...

Dobkowski:

Pożywienie jest wysokokaloryczne. Dajemy wiele ziemniaków, warzyw, buraków, potraw mącznych.

Korespondent:

Aha... maczkę kostną... A paszę treściwą?

Dobkowski:

Wszystko, co dajemy do jedzenia jest treściwe.

Korespondent:

A jak z mlekiem?

Dobkowski:

Litr dziennie na głowę.

Korespondent:

To szalenie mało — jaka rasa?

Dobkowski:

Co panowie tu głowę zawracają! Rasistą nie jestem. Co mnie u diabła, rasa obchodzi! Mleka wystarczy, jedzenie dobre, nikt jeszcze złego słowa do księgi zażaleń na mnie nie wpisał. Nikt nie narzeka na jedzenie.

Korespondent:

To wasze krowy są piśmienne?

Dobkowski:

Jakie krowy, jaka rasa, jaka pasza treściwa! Mnie po prostu jako fachowca zootechnika do stołówki przydzielili. To jest dowód troski o sprawy bytowe, a wy tu wy dziwiacie!

Korespondent:

Bardzo przepraszamy. Bo nas właściwie interesuje praca zootechnika, może jest tu inny zootechnik?

Dobkowski:

Owszem, jest kolega. Razem ze mną kończył. Pracuje w księgowości.

Korespondent:

A czy w swoim zawodzie nikt tu...?

Dobkowski:

(konspiracyjnie).

Owszem, koleżanka Kotarko... ale nie dziwcie się, że ona trochę sprawia wrażenie nienormalnej. Udaje, że własnych dzieci nie nawidzi, bo z niej chcą tu zrobić przedszkolankę...

Krystyna Żywulska

Hula wiatr po polach

Na melodię
„Hej przeleciał ptaszek"

I

Hej przeleciał ptaszek
kalinowy lasek
usiadł na gałęzi i śpiewał,
o tej wymarzonej,
o tej wytęsknionej,
co się na nią los zgniewał.
O niej tylko śnili,
o niej wciąż mówili,
tylko myślą o niej wieś żyła,
wieś żyła...
jak się radowali,
jak że ją witali,
kiedy wreszcie do nich przybyła.

II

Była bardzo piękna,
była bardzo młoda,
wszyscy wokół ją podziwiali,
wszystkich zachwycała
lśniąca jej uroda,
każdy do niej się palił.
A'e dnia pewnego,
słotno-jesiennego,
on ją rzucił; poszedł daleko,
hen daleko...
I została obca
bez swojego chłopca,
bez miłego, bez kochanego.

III

Wieją mroźne wiatry,
sieką zimne deszcze,
płyną lata a czas ucieka,
hula wiatr po polach,
ona stoi jeszcze,
na miłego wciąż czeka.
Aż nareszcie przyszedł,
spojrzał przerażony
i zawołał: A cóż na to GOM?
na to GOM?
Zwołał wielu ludzi – i żniwiarkę ona,
wreszcie wzięto, ale już na złom.

Tekst i muzyka: J. Michotek

Dobre rady dla gromady

I

Że przysłowie – mądrość ludu,
Każdy o tym wie.
Jeśli chcecie, to bez trudu
Przekonacie się:

Coś przydarzy się w powiecie –
Zaraz się znajdzie przysłowie,
Nawet sami dopowiecie:
„Mądrej głowie dość... po słowie".

II

We wsi studnia u kułaka,
Drugiej studni brak.
Kułak ten wywiesił plakat,
W nim napisał tak:

Kto chce wody, tego prosi,
Żeby on dniówki dał mu dwie,
Lecz: „Dzban póty wodę nosi,
Póki się ucho... nie urwie".

III

Traktor pozostawił w polu
Jan – mechanik z GOM –
Traktor mokną!, wreszcie z dolą
Się pogodził złą.

Teraz Jan się piekli, głowi:
„Tydzień przy draniu już robię",
A on stoi. Jest przysłowie:
„Jak ty jemu, tak... on tobie".

IV

Jest w dziewięciu komitetach,
W trzech komisjach jest.
W dwóch zarządach jest, a etat
Stały ma w GS.

A poza tym jest... żonaty
Z żoną tą, raczej z tą wdową
Nie ma czasu być dzieciatym...
„Co za dużo to... niezdrowo".

V

Pracownikiem był w geesie
Obywatel Wilk.
Gdy pytali chłopi, gdzie się
Podział towar – milkł.

Znów ten Wilk do domu wlader
Nosił co wieczór po kilka.
A przysłowie tak powiada:
„Nosił wilk, ponieśli... wilka".

VI

Przy spółdzielni druga leży,
Można rzec – o krok.
Ci pracują jak należy
Tamci – aby ot!

Jedni dobrze zarobili,
Drudzy biedują, to znaczy,
Że przysłowie się nie myli:
„Bez pracy nie ma... kołaczy".

Drzazgi tygodnia

Karol Kord

Krzywdząca opinia

Wokoło o nim wieść obiega
Dość nieprzychylna. Mówią o tym,
Że ludzi prawie nie dostrzega,
Że lekceważy ich kłopoty.

Że jest fanfaron, ważniak, kacyk,
Nieskory do podania ręki,
Że twardy jest dla ludzi pracy,
Dla przełożonych — jak wosk miękki.

Że się uśmiecha wręcz niechętnie,
Że rządzą nim nawyki stare,
I że ukrywa się wciąż skrzętnie
Poza plecami sekretarek...

Ach, wszystkich sądów nie wyliczę
Krążących o nim wśród załogi.
Powiedzmy krótko: gość z obliczem
Wiecznie nadętym, złym i srogim.

Lecz — czy prawdziwe są te echa?
Zwątpienia się nie mogę ustrzec.
Widziałem: przecież się uśmiecha
Kiedy człowieka widzi... w lustrze!

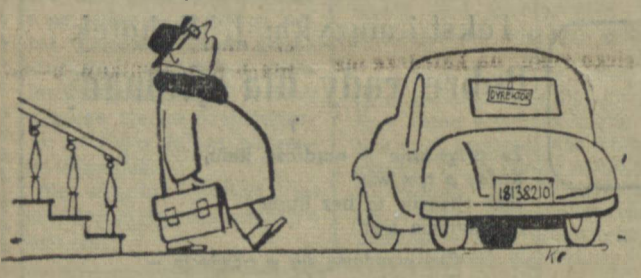

Fraszki

Horacy Safrin

Przymierzam garnitur

W spółdzielni usługowej mistrz uradowany
rzekł: „Garnitur na panu leży jak ulany.
A że marszczy się z tyłu, niech pan nie narzeka!
W naszej pracy stajemy — frontem do człowieka..."

O dyrektorze, zwolenniku „oszczędności"

Od rana w kółko powtarzał wciąż zdanie:
„Oszczędzajcie — na wszelkie sposoby!"
(A miał na myśli jutrzejsze zebranie
I krytykę swojej osoby).

Kumple czekają...

Kierownik PGR Julianów (zespół PGR Kalisz Pomorski) Jan Marcinkowski opóźnił wykopki ziemniaków, a wykopane, nienależycie zabezpiecza. Mało interesuje się on sprawami gospodarstwa, natomiast często zagląda do kieliszka.

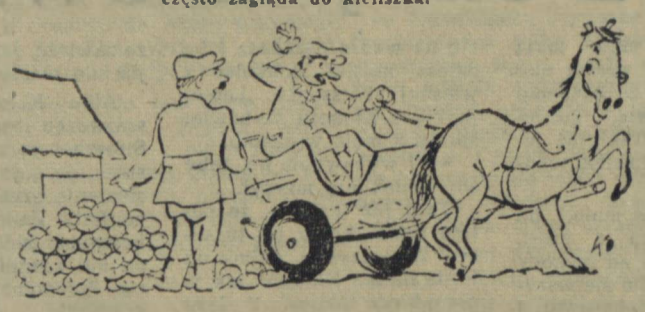

— Te 50 tonn ziemniaków trzeba przykryć i zakopcować, bo inaczej zmarzną przez noc.

— Nie zawracaj mi teraz głowy. Ziemniaki nie zając, nie uciekną. — A w gospodzie kumple czekają.

Partacka robota

BPP w Kołobrzegu rozpoczęło przed przeszło 3 miesiącami remont chlewni dla gospody GS w Dygowie i nie dokończyło go. Już od 2 miesięcy nie prowadzi się żadnych prac remontowych.

(Wg koresp. J. D.)

— A właściwie co oznacza ten skrót BPP?

— Przypuszczam, że — „Byle Partacz (tak) Potrafi".

Są i tacy

W spółdzielni produkcyjnej w Stramnicy niektórzy spółdzielcy rzadko wychodzą do wspólnej pracy.

(Wg koresp. K. P.)

— Kiedy on właściwie pracuje na wspólnym?

— W chwilach wolnych od zajęć domowych.

Do redakcji Drzazgi Tygodnia

Obywatelu Redaktorze!

Czy mam zrezygnować z kąpieli? Ja, żona i dwoje dzieci. No bo, obywatelu Redaktorze, moi znajomi mają nas już naprawdę dość. Najpierw kąpaliśmy się u sąsiadów. Chodziliśmy tam co tydzień (z własnym węglem, mydłem i własnymi ręcznikami). To trwało dwa miesiące. Ale po dwóch miesiącach, obywatelu Redaktorze, sąsiedzi dali nam delikatnie do zrozumienia, że ze swojej

łazienki chcą korzystać wyłącznie sami. Wyrzucili nas za drzwi razem z węglem, mydłem i ręcznikami — i powiedzieli, że najwyższy już czas, abyśmy swoją łazienkę zreperowali. Że przecież płacimy za remonty, więc MPRB powinno nam przeprowadzić niezbędne naprawy. A ja naprawdę, obywatelu Redaktorze, zaraz jak tylko piec do ogrzewania wody w mojej łazience się popsuł napisałem podanie do MPRB, a potem kilkakrotnie monitowałem. I osobiście i przez radę zakładową. Czy to moja wina, że oni „mają czas"? Więc nie chodziliśmy już się kąpać do sąsiadów i w ogóle tam nie chodzimy, a oni przestali nas poznawać na schodach i na ulicy.

A potem kąpaliśmy się u Ptysiów. Nosiliśmy mydło, ręczniki, węgiel i nawet drzewo na rozpałkę. Za każdym razem zabierałem też cukierki dla dzieci Ptysiów, ale kiedy Ptysiowa zażądała jeszcze dodatkowo czekolady dla siebie, musieliśmy zrezygnować. A szkoda, bo u nich w piecu bardzo szybko się rozpala.

Więc, obywatelu Redaktorze, zaczęliśmy chodzić do Karpików. Ale oni mieszkają na drugim końcu Koszalina, a że kończyło się lato i zaczęły się chłodniejsze dni, po każdej kąpieli u Karpików mieliśmy katar. Ja, żona i dwoje dzieci. Więc trzeba było zrezygnować z tej kąpieli u Karpików, mimo, że kupiłem wózek specjalnie do wożenia węgla i drzewa na rozpałkę.

Od chwili kiedy łazienka w moim mieszkaniu była nieczynna i napisałem podanie do MPRB o remont minęło już wtedy dziewięć miesięcy. A ja, obywatelu Redaktorze, ciągle pisałem i interweniowałem — i rada zakładowa też.

Wreszcie przyszedł monter — obejrzał piec i powiedział, że trzeba go zalutować. Ucieszyliśmy się bardzo ja, żona i dwoje dzieci, że wreszcie będziemy mieli czynną łazienkę. Monter poszedł, ale obiecał, że nie długo wróci. Nie było go trzy tygodnie, a więc ja znowu pisałem i interweniowałem osobiście — i rada zakładowa też.

W końcu monter przyszedł i zabrał piec do lutowania. Lutował go ze dwa tygodnie, ale przyniósł z powrotem. Tylko, że nie mógł go zmontować, bo powiedział, że trzeba nową podstawkę, to znaczy — palenisko. I jeszcze powiedział, obywatelu Redaktorze, że u nich, to znaczy w MPRB takich podstawek na razie nie ma, ale jak tylko przyjdą... itd.

Po dwóch miesiącach czekania znowu interweniowałem w MPRB. Powiedzieli, że nie ma, ale żebym sam się postarał o taką podstawkę — to zamontują.

Zacząłem więc szukać. W sklepie żelaznym owszem są, lecz kosztują coś około 200 zł, a mnie obywatelu Redaktorze nie stać na taki wydatek, — (a zresztą przecież płacę co miesiąc za remonty i już zapłaciłem w ciągu roku znacznie więcej niż kosztuje ten piec). Szukałem więc po znajomych, bo może gdzieś się trafić między starym żelastwem.

No i znalazłem. U jednego mojego znajomego była w mieszkaniu kiedyś łazienka. Zlikwidowano ją, ale palenisko pod piec zostało. On się zgodził, żeby je zabrać, więc dałem jego adres w MPRB. Obiecali, że zaraz przewiozą i że zainstalują.

Od tej pory minęło dwa miesiące. Ja proszę i interweniuję i rada zakładowa też, ale oni, obywatelu Redaktorze, tym się nie przejmują. A tymczasem lista moich znajomych posiadających łazienki jest już na wyczerpaniu i nie mam do kąd chodzić się kąpać.

Więc się pytam, obywatelu Redaktorze, czy mam zrezygnować z kąpieli — ja, żona i dwoje dzieci, czy też może obywatel Redaktor wskaże mi jakąś inną radę, — bo w MPRB ja już nie wierzę.

Z poważaniem
Higien Czystowski.

OD REDAKCJI: List ten pozostawiamy bez komentarzy. Ale adresem mieszkania, w którym znajduje się owa pechowa łazienka możemy służyć kierownictwu MPRB.

JASZ.

Z Drzazgą po Koszalinie

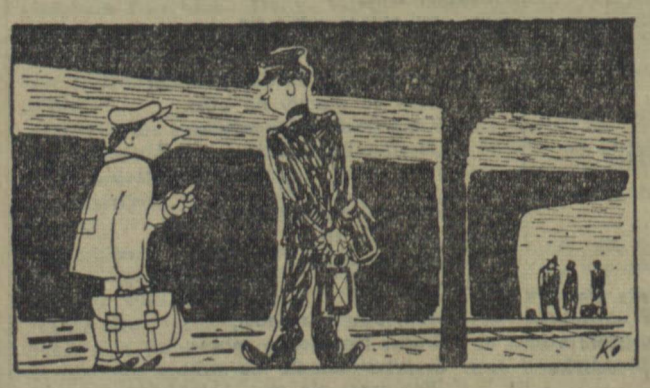

— Czy na peronach dworca koszalińskiego zawsze tak ciemno?

— Skądże. W dzień na przykład jest tu zupełnie widno.

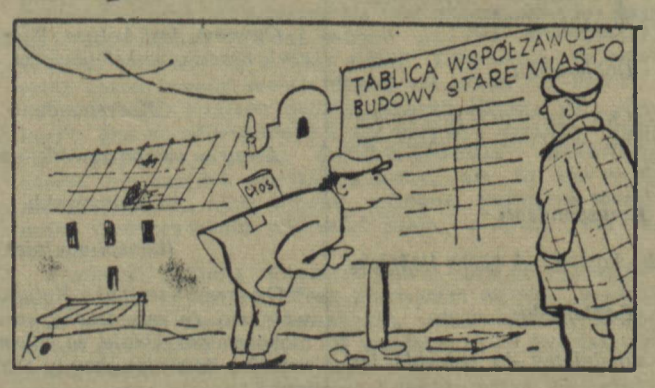

— Czego szukacie — obywatelu?

— Nazwisk przodowników pracy.

— Czy to Zarząd Wodociągów Miejskich w Koszalinie?... Proszę na przyszły raz zawiadomić, kiedy macie zamiar zamknąć dopływ wody do mieszkań.